

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii
miesięcz. 2 k. 50 h. z 2-krot. 3 k. — h.
kwart. 7 k. 50 h. wysyłką 9 k. — h.
rocz. 30 k. — h. pocztow. 36 k. — h.
W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 5 koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorążczyzna 17—19.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz peti-
towy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. wiadomości po 1 kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach prenumeraty i odbioru pisma, ogłoszenia reklamacyjne uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu 541.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: JÓZEF WĄSILEWSKI.

Zaproszenie do przedpłaty na r. 1903.

Przedpłata na Słowo Polskie wynosi:

we Lwowie:	mies	kwart.	rocznie
	w k o r o n a c h		
bez dostawy	2—	6—	24—
z dostawą dwukrotną	2 60	7 80	31 20
z przesyłką pocztową:			
jednokrotną	2 50	7 50	30—
dwukrotną	3—	9—	36—

Przedpłatę najdogodniej przysyłać wprost do administracji Słowa Polskiego Lwów Chorążczyzna 17, 19.

Walka o kontyngent cukrowy.

(Nowy projekt rządowy.)

Bezczelność potężnej grupy kartelowej, reprezentowanej przez towarzystwo chropińskie, nie zna granic. Ledwie się pojawił ostateczny projekt rządowy o rozdziale kontyngentu cukrowego, grupa ta podniosła w wiedeńskich pismach straszny lament, że w projekcie przyznano cukrowni w Żuczce, jako podstawę wymiaru kontyngentu konsumcyjnego, 100.000 centn. metr., podczas gdy cukrowniom chropińskim w Łużanach i Tłumaczu przypadło tylko 10.000 oraz, że za podstawę wymiaru kontyngentu surowcowego przyjęto dla Żuczki cyfrę 102.000, dla Łużan zaś i Leopoldsdorfu tylko po 39.000. Widzą oni w tem nie tylko niesprawiedliwość rzeczową, — gdyż cyfry powyższe nie odpowiadają stosunkowi obecnej produkcji, ani siły produkcyjnej wymienionych fabryk — lecz także zamach na „niemieckie“ przedsiębiorstwo na korzyść „polskiego“.

Istotnie powyższe cyfry nie zgadzają się ze stosunkiem obecnych cyfr produkcyjnych i zdolności wytwórczej i zawierają niestosunkowo w tym względzie wysokie uwzględnienie Żuczki.

Ale czy Chropin myśli, że świat nie wie o tem, iż cukrownie w Tłumaczu i Łużanach istnieją tylko na to, by w danej chwili posłużyć do zabicia przedsiębiorstwa przeworskiego i do zupełnego wypłenicia całej produkcji galicyjskiej i że z chwilą, gdyby Przeworsk z Żuczka upadł, zostałyby zwinięte także cukrownie w Łużanach i Tłumaczu a kontyngent ich przeniesiony do Czech i na Morawy? Nie-

zbitych a dobrze znanych dowodów w tym względzie dostarcza wstrętna historia nabycia Tłumacza przez Chropin i przybudowania cukrowni łubańskiej, oraz podkopywanie egzystencji Żuczki przez Łużany śrubowaniem cen buraków. Nie będziemy przypominali — bo się o tem nieraz już mówiło — jakimi środkami istnieje krzyżackiej taktyki i z jaką nienawiścią kartelowcy godzą stale od wielu lat na realną produkcję galicyjską i bukowiną. Dodamy dziś tylko dwa nowe szczegóły.

I tak w obecnych rokowaniach, gdy była mowa o uwzględnieniu niekorzystnego położenia geograficznego rafinerii przeworskiej (tym sposobem, że Żuczka winna dostać także kontyngent konsumcyjny, choć nie jest rafinerią), zażądano ze sfer kartelowych, by Łużanom i Tłumaczowi, które prawie wcale nie wyrabiały dotąd cukru krystalicznego, zdolnego do konsumcji, przyznano także kontyngent konsumcyjny w bardzo drobnych rozmiarach, po jakich 10.000 centn. metr., — a więc widocznie nie dla realnych celów produkcyjnych, lecz tylko na to, by w ręku mieć możliwość wykonywania lokalnych ataków na cenę i szachowania cukrowni towarzystwa przeworskiego. Osiągnąwszy tedy to, czego sami chcieli, w nowym projekcie rządowym, obecnie podnoszą wrzawę, że krzywda im się dzieje, i żądają podwyższenia kontyngentu konsumcyjnego dla Łużan i Tłumacza a obcięcie kontyngentu Żuczki! Zbyt widoczna z takiego nieolejalnego postępowania jest cała perfidia grupy chropińskiej, która z góry liczyła na to, że opierając się na Niemczech i Czechach, nie wiedząc, jakie są żądania grupy w rokowaniach poufnych, ani jakie są realne podstawy szczególnej faworyzacji Żuczki, poprze ich, gdy wbrew osiągniętemu na tym punkcie porozumieniu Chropin wystąpi nagle przeciw tej faworyzacji z dale idącymi pretensjami na rzecz Łużan i Tłumacza.

Szerszemu ogółowi nie jest zapewne wiadomy także ten niezmiennie charakterystyczny fakt, że w inwentarzu towarzystwa chropińskiego wartość całej cukrowni tłumackiej wstawiona jest w kwocie — pięciu reńskich! Dowodzi to, że zakupno cukrowni tłumackiej traktowano zupełnie tak samo, jak jakiś jednorazowy wydatek na reklamę w prasie, na przekupienie dzienników wiedeńskich i bukowin-
skich i t. p. Cel takiego szacowania jest zupełnie jasny.

Że w przedłożeniu rządowym wyżej skreślony prawdziwy stosunek Łużan i Tłumacza do cukrowni

towarzystwa przeworskiego znalazł wyraz w szczególnej faworyzacji Żuczki, stanowi właśnie jedyną sprawiedliwą i jasną stronę projektu, gdyż zresztą nie zaspakaja on wcale nawet w drobnej części słusznych żądań Galicyi, chociaż przedstawia się lepiej, niż pierwotny projekt, przedłożony ankiecie. Według tego ostatniego przypałoby było na Przeworsk i Żuczka razem może najwyżej 88.000 centn. metr. kontyngentu konsumcyjnego a 50.000 kontyngentu surowcowego. Według obecnego projektu rządowego przypada na Przeworsk z Żuczka przeszło 135.000 centn. metr. kontyngentu konsumcyjnego a 56.000 surowcowego. Nie potrzebujemy na nowo wykazywać, jak olbrzymia różnica zachodzi jeszcze między temi lepszymi cyframi a konsumcją Galicyi i Bukowiny, którą konsekwentnie stawiamy jako granicę naszych żądań.

Rząd, nie posuwając się dalej w uwzględnieniu słusznych interesów galicyjskich i bukowin-
skich, w projekcie nie zrobił tego, co mógł — a nam nie wolno będzie mu tego zapomnieć, nawet gdyby w rokowaniach parlamentarnych z innemi partjami udało się nam uzyskać pewne „praecipuum“ dla naszej produkcji. Rząd projektem swym dał nowy dowód „życzliwości“ dla Galicyi — a ewentualne dalsze nasze zdobycze przyjdą do skutku bez jego przyczynienia się i jedynie dzięki rozkładowi sił politycznych w parlamencie oraz wpływowi Koła polskiego na inne stronnictwa.

W wywarceniu tego wpływu leży obecnie punkt ciężkości. Z zadowoleniem konstatujemy, że Koło nie ośtygło w zapale broniącej tej tak doniosłej sprawy krajowej, że toczą się pofurane rokowania między Kołem, a innemi partjami i że są silne nadzieje pomyślnego ich rezultatu. Tylko energiczne, stanowcze wystąpienie członków Koła w komisji cukrowej sprawiło, że rzeczy przybrały taki obrót. Inne partje widzą, że Koło nie na żarty zabiera się do wykonania swej groźby co do zwalczania konwencji brukselskiej i przedłożenia kontyngentowych najostrzejszymi środkami i świadomości tego, zwłaszcza wobec krótkości czasu (termin 31 bm.) działa silnie. Pokazuje się, co Koło może sprawić, jeśli tylko wystąpi energicznie i trwa w pozycji bojowej.

Kraj cały jest — podobnie jak nasi parlamentarni przeciwnicy — silnie o tem przekonany, że gdyby mimo wszelkich zabiegów nie udało się Kołu w drodze parlamentarnych rokowań uzyskać dla nas warunków korzystnych, a w każdym razie o wiele, o wiele lepszych, niż te, które nam daje projekt,

Kronika tygodniowa.

Kiedy czytam o waszym lwowskim, demonstracyjnym, hałaśliwym obchodzie czterdziestej rocznicy powstania r. 1863 i porównywał go z obchodem krakowskim, serce moje napelnia się dumą i gdyby nie mróz siarzysty, wdrapałbym się na szczyt wieży maryackiej, lub na inne wzniesienie, aby wzrok mój przez powietrzne szlaki skierować ku wam, ku wschodowi, i obdarzyć was uśmiechem pełnym ironii i słusznym odczuciem wyższości.

Bo zaiste dzień wczorajszy (piszę 23 stycznia) w dziejach patriotyzmu obywateli miasta Krakowa zajmie kartę honorową. Sposób, w jaki obchodziliśmy pamięć ostatniej, a tak krwawej, tak ofiarnej walki za wolność, zasługuje nie na cześć, stereotypowe opisy dziennikarskie, ale na uwiecznienie z najpiękniejszych, najdroższych, najbarwniejszych i najwięcej pachnących kwiatów języka naszego. Gdybym był poeta, napisałbym wspaniały dytyramb i nie żałowałbym dla skreślenia kilkudziesięciu wierszy poświęcić kilkadziesiąt dni i nocy, bo chciałbym, aby to był ekstrakt ekstraktu mojego natchnienia, majsterszyk naciągania końcówek, ostatni wyraz rytmiczności języka, najgłębszy szyb mojej filozofii. Ale niestety, pióro moje, mimo wszelkich usiłowań, nie dało się ztęmatyzować lub zwyspiańszczyć, a choćby zmiriłmować i muszę zwyciężając ordynarną prozą opisać przebieg tego dnia, w którym patriotyczne uczucia obywateli Krakowa dały momentalny ale i monumentalny wyraz swego istnienia.

Od samego rana widać było już niezwykle ruch na ulicach. Nie spotkałeś człowieka, idącego powoli — każdy spieszył się przejęty ważnością chwili, aby się nie spóźnić i stanąć na czas w sze-

regu. Pesymista może wprawdzie twierdzić, iż szybkość tych ruchów była następstwem 23 stopni niżej zera Celsjusza, ale ludzie dobrze poinformowani i głębiej patrzący wiedzieli, iż natura wysiliła się na mróz jedynie w tym celu, aby ochłodzić zbyt zapal serce, który przy umiarkowanej temperaturze mógł doprowadzić do wybuchu lub pożaru.

Od godziny 6 rano aż do dziesiątej we wszystkich kościołach odbywały się nabożeństwa. Nikt na nie osobno nie zwoływał, a odbywały się. Nie potrzebna było plakatów, komitetów — kto miał się pomodlić, pomodlił się i bez tego. Ambony stały próżne, bo czyżby wypadało, aby w chwili tak uroczystej głos kaznodziejów przerywał skupienie ducha.

Młodzież już przed g. 8 rano wyruszyła na miejsca zborne, które naznaczono w szkołach miejskich i państwowych. Dla uniknięcia natłoku każdą klasę umieszczono w osobnej sali. W jednych szkołach obchód trwał do g. 12, w drugich do 1 — w uniwersytecie poświęcono mu i godziny popołudniowe. Uroczystościom przewodniczyli nauczyciele. W gimnazjach i szkołach realnych całą młodzież przywdziała na dzień ten mundurki. Programy były rozmaite. Tu budzono ducha wykładem geometrii wykresłej, tam kształcono serca „Przemianami“ Owidyusza, gdzieindziej wystawiano okropne skutki upadku Konstancynopola, tłumaczono „Die Erforschung Afrikas mit Hilfe von Elephanten“, lub przekonywano, że ciała białkowane składają się z węgla, tlenu, azotu i małej ilości siarki. Z uznaniem należy zaznaczyć, iż każdy program zastosowany był ściśle do obszaru wiedzy, jakim rozporządzali młodzi słuchacze. Tak np. w szkołach „pospolitych“ nie poruszano sprawy logarytmów, lecz przedstawiano na pospolitej tabliczce mnożenia. W uniwersytecie miano też na względzie przyszły zawód młodzieży, stąd też prawników nie wtajemniczano w badanie naczyn lim-

faticznych, a przed medykami zamieczano o pandemicach.

Jednocześnie reszta ludności oddana była codziennej pracy i zwykłym zajęciom, wychodzono bowiem z zasady, że tylko pracą zdolamy odrobić, cośmy stracili, szło więc o to, aby w tym dniu zamianować ten kierunek idealów narodowych. Nie zabroniono jednak ani urzędnikom państwowym, ani autonomicznym, ani też ludziom wolnych zajęć, przypomnienia sobie w duchu chwil, na których rozpamiętywanie dzień 22 stycznia został przeznaczony.

Godziny popołudniowe od 1 do 5 wypełniono zebraniami przy stołach. Ponieważ Kraków nie posiada odpowiedniej sali na wspólną ucztę dla wszystkich mieszkańców, a szło o to, aby nikt nie został pominięty, uznano, iż będzie najwłaściwiej podzielić się na małe rodzinne kółka; zresztą gdzież serce monej uderza, jak nie w gronie najbliższej rodziny, przy ciepłym domowym ognisku? Tylko dla ludzi nieżonatych uczyniono wyjątek i pozwolono im spędzić tę chwilę w handlach, restauracjach i garkuchniach, podług stopnia zamożności, aby nikt nie czuł się kępowany.

Wieczorem śmietanka miasta zebrała się w teatrze miejskim. Ponieważ obawiano się, iż artystyczne siły miejscowe nie podołają zadaniu, sprowadzono umyślnie w tym celu trupe francuską pani Georgetty Maeterlinck, z domu Brunette, z teatru Leblanc. Dano utwor patriotyczny „Monna Vanna“, słychać bowiem w nim szereg oręża i można podziwiać szczytne poświęcenie się kobiety dla dobra ojczyzny. Na przedstawienie to zgromadziła się cała inteligencja miasta, a i sfery arystokratyczne znalazły się w komplecie, aby zaznaczyć, iż czoło narodu łączy się z patriotycznym ogółem w oddaniu hołdu dla dzisiejszej rocznicy. Miło było widzieć jak niebrakowało nikogo z tych, co nauką, talentem, rodem, za-

użyje ono wszelkich środków, by nie dopuścić do przyjęcia przedłożonych kontyngentowych i wogóle pomieszać szyki przeciwnikom, co nagłoś sprawę ogromnie ułatwia.

Nowy projekt rządowy różni się od poprzedniego, obszernie przed kilku dniami omówionego przez nas, głównie tem, że kontyngent konsumcyjny zostanie rozdzielony tylko między rafinerie, a odpadnie kwota z tego kontyngentu, pierwotnie przeznaczona dla 16 surowni, produkujących cukier piaskowy. Wyjątek stanowią Żuczka, Łużany i Tlumacz, które otrzymają kontyngent konsumcyjny specjalny, rozdzielony w sposób podany na wstępie.

Następnie niesprawiedliwą i dla Galicji szkodliwą zasadę szczególnej faworyzacji drobnych fabryk przy rozdziale kontyngentu surowcowego posunięto w nowym projekcie jeszcze dalej, mianowicie oznaczono „minimum” kontyngentu dla tych fabryk, których najwyższa produkcja „netto” w trzech miodajnych kampaniach wynosiła mniej, niż 35.000 centn. metr., na „duplum” tej najwyższej produkcji do granicy 39.000 centn. metr. Innych postanowien co do podwyższenia kontyngentu surowni, których najwyższa produkcja wynosiła 35.000—45.000 centn. metr., nie przytaczamy; dodamy tylko, że podwyższenie nastąpi w jednej trzeciej na koszt czystych surowni o produkcji wyższej, niż 60.000, w dwu trzecich zaś na koszt fabryk mieszanych (do których należy Przeworsk), mających prawo zarówno do kontyngentu konsumcyjnego, jak i surowcowego.

Dla trzech nowych cukrowni (Leopoldsdorf, Żuczka i Łużany) w poprzednim projekcie wyznaczono osobny kontyngent surowcowy w kwocie 150.000 centn. metr. i pozostawiono rozdział indywidualny tej kwoty ministrowi skarbu. Obecnie kwotę tę podniesiono do 180.000 i rozdzielono ją w samej ustawie w sposób, podany na wstępie.

Dla rafinerii, które powstaną w przyszłości, nie będzie zupełnie miejsca w rozdziale kontyngentu konsumcyjnego. Natomiast nowe surownie będą miały prawo do kontyngentu surowcowego (na stosunkowy koszt już istniejących), ale tylko wtedy, gdy będą leżały przynajmniej o 100 klm. w linii powietrznej od najbliższej fabryki i będą przedsiębiorstwami spółkowymi, których uczestnicy będą obowiązani uprawiać buraki i dostarczać ich cukrowni.

W razie podwyższenia ogólnego kontyngentu, nadwyżkę konsumcyjnego rozdzieli się między rafinerie w stosunku ich kontyngentów indywidualnych, nadwyżkę zaś kontyngentu surowcowego między surownie w równych częściach. Zmniejszenie ogólnego kontyngentu odbije się na poszczególnych fabrykach zawsze w stosunku ich kontyngentów indywidualnych.

Projekt zatrzymuje zasadę przenośności kontyngentu z tem rozszerzeniem, że wolno będzie przenosić kontyngent na czas poszczególnych kampanii. Co do przeniesienia kontyngentu surowcowego postanowiono gwoli ochrony produkcji buraków w danej okolicy, że suma podstawy wymiaru własnego kontyngentu z podstawą wymiaru kontyngentu nabytego, nie może przekraczać 80.000, jeśli odległość między obu cukrowniami wynosi więcej niż 25 km. w linii powietrznej, a nie może przekraczać 150.000, jeśli odległość ta jest mniejsza, niż 25 km. Ograniczenie takie, w zasadzie słuszne, idzie jednakże za daleko. Cyfry maksymalne powinny być o wiele wyższe. Z drugiej strony lukę w projekcie, którą

stęgami, stanowiskiem, kapitałem, przodują społeczeństwu. Ze strony olbrzymiej większości było to poświęcenie bez granic, prawdziwe zaparcie się, stwierdzono bowiem urzędowo, iż zaledwie dziesiąta część zebranych władza językami francuskimi. Pomimo to zapał był olbrzymi — im mniej rozumiano, tem większych udzielano okłasków. Bose nogi pani Maeterlinck - Brunette - Leblanc wystąpiły jako symbol stanu ekonomicznego naszego kraju — była to więc znowu zachęta do pracy dla zdobycia sobie całych butów.

I tak zakończył się ten dzień uroczysty. Powagi jego nie zamącił ani jeden dźwięk fałszywy. Kraków godnie zaznaczył swe stanowisko.

Ale dość żartów z rzerzy, która boli. O ile pamiętam, nie było roku, w którym nie urządzono w Krakowie chociaż skromnego nabożeństwa za poległych w r. 1863. Pierwszy raz dopiero zdarzyło się to w czterdziestą rocznicę powstania. Pierwszy raz w tę rocznicę, oprócz paru artykułów dziennikarskich („Czas” i na to się nie zdobył), Kraków niczem nie dał poznać, że pamięta o dniu, w którym rozpoczęła się ostatnia, rozpaczliwa męczeńska walka o niepodległość.

Gdzież się podziały patryotyczne instytucje, gdzie się podziela młodzież patryotyczna?

Jakkolwiekby zapatrywalibyśmy się na powstanie r. 1863, to przecież była to wielka ofiara krwi, a taką ofiarę nawet wróg, niepozbowiony do ona uczuć szlachetnych, uznać i uczyć musi. Był to cały szereg bohaterstw, niesłychanych poświęceń — wszak ci ludzie, co szli w bój, oddawali za naszą sprawę wszystko, co mieli najdroższego, największy

należy wypełnić, stanowi brak podobnego ograniczenia cyfrowego dla przenośności kontyngentu konsumcyjnego; brak ten może prowadzić do niezdrowych lokalnych walk konkurencyjnych. Trzebaż zatem postanowić, że kontyngent konsumcyjny może być przez nabycie obcego kontyngentu co najwyżej podwojony. Dalej trzebaż wyraźnie zastrzedz, że wolno pozbywać i przenosić nie tylko cały kontyngent, lecz także do wolne jego części. Ograniczyć przenośność zaś należy znowu w tym kierunku, że kontyngent można przenosić tylko na jedną fabrykę, a nie wolno przy przenoszeniu rozdrabniać go na kilka fabryk.

Jeśli Koło polskie zgodzi się na znaną zasadę przenośności — a wiemy już, że zgodzić się na nią może tylko w razie uzyskania wielkiego kontyngentu konsumcyjnego oraz surowcowego dla cukrowni przeworskich — to winno przeprowadzić w projekcie wszystkie powyższe szczegółowe zmiany. Dla braku miejsca nie możemy ich bliżej uzasadniać — ale przy bliższym przpatrzeniu się łatwo dojść, że leżą one w interesie cukrowni Towarzystwa przeworskiego.

Głównem zadaniem Koła w obecnych rokowaniach będzie nie tylko uzyskać wyższy kontyngent konsumcyjny dla Przeworska i Żuczki, lecz także sprawić, by kontyngent surowcowy jak najbardziej zbliżył się w cyfrze do kontyngentu konsumcyjnego, gdyż od tego w wysokim stopniu zależy bezpieczeństwo przedsiębiorstwa przeworskiego wobec możliwych ataków ze strony Chropiua.

Armia i ministerstwo wojny.

Wiedeń, 23 stycznia.

(A.) Koło polskie postanowiło milczeć podczas pierwszego czytania ustawy wojskowej...

Jedni widzą w tem chęć zaznaczenia, że stosunek Koła do obecnego gabinetu nie jest dobrym z winy dra Koerbera. Inni utrzymują, że na to milczenie wpłynęły względy osobiste. Koło jeszcze przed Bożem Narodzeniem wybrało jako mowców dla pierwszego czytania ustawy wojskowej, posłów Popowskiego i Włodzimierza Gniwosza, entuzjastycznych wielbicieli nie tyle armii, ile każdorazowego ministra wojny i panów dygnitarzy w ministerstwie wojny. Zwłaszcza poseł Popowski przekraczał już od dawna w tym kierunku wszelką miarę dozwoloną. Ponieważ ten rodzaj traktowania spraw wojskowych, szkodliwy interesom kraju i uwłaczający powadze Koła, budził coraz większą niechęć wśród naszego społeczeństwa, a reprezentacja narodowa woli milczeć, niż dopuścić do głosu niefortunnie wybranych mowców. Nie wiem, czy to prawda; wolę wierzyć, iż prawdziwą jest wyłącznie wersja pierwsza; muszę przecież stwierdzić, iż sposób, w jaki Koło polskie traktowało sprawy wojskowe, był politycznie szkodliwym, był szeregiem ciężkich błędów politycznych.

Je Koło polskie, czy to w Izbie poselskiej, czy to w delegacjach popierało wszelkie żądania ministrów wojny, mające na celu powiększenie liczebne armii, ulepszenie jej organizacji, spotęgowanie odporności monarchii, na to zgadzam się bezwarunkowo. Tylko doktryner mógłby potępiać za to reprezentację polską, doktryner, który nie chce widzieć, iż w czasie zbrojnego pokoju Europy w ciągu ostatnich trzech wieków armia jest organem wykonawczym polityki, narzędziem, udaremniającem

skarbu, bo życie swoje. I nam spadkobiercom tych ofiar najszlachetniejszych nie chce się za ich dusze zmówić chociażby pacierza. My, co mamy codziennie na wieńce dla artystek i na gorące na ich cześć okrzyki i oklaski, nie mamy kilku kwiatów do rzucenia na ich groby męczenników, kilku serdecznych i gorących słów dla ich pamięci...

Ach, prawda! — mamy na niedzielę zapowiedziany „uroczysty obchód ku uczczeniu ostatniej walki orężnej o wolność i niepodległość Polski”.

Dlaczego na niedzielę? skąd ta dowolność w przekładaniu świąt narodowych na dni nam dogodnie? Dlaczego niczem nie zaznaczono w sam dzień rocznicy, że ona jest, że ona na ten dzień wypada? Czy ci panowie, co sami nieproszeni wzięli na siebie obowiązek urządzania obchodów narodowych, nie czują, że, nie w złą woli zapewne, wyrządzili krzywdę idei tych obchodów, ponieważ zamiast we właściwy sposób i w dniu właściwym uczcić bój za wolność, urządzają wieczorek wtedy, kiedy im się podoba. Jest to bądź co bądź pewne lekceważenie, powtarzam nie ze złej woli, ale z braku zastanowienia się, z braku zrozumienia co, kiedy i jak urządzić należy.

Podkreślam: jak urządzić należy. Bo oto leży przedemną program owego wieczoru i — podziwiam komitet urządzający.

Będzie przemawiał p. Bronisław Szwarc, będzie miał odczyt p. Jerzy Żuławski — pierwszy weteran pracy narodowej, drugi utalentowany poeta. Bardzo pięknie, wybór zupełnie trafny. Z ust starca wypłynie zapewne dużo żaru młodzieńczego, bo ci „starzy” więcej mają ognia, niż dzisiejsi młodzi, —

zamaszy obcej dyplomacji i ułatwianiem przeprowadzenia planów własnych. Rozumiał to nasz S. m. zwany czteroletnim, który jako fundament odroczenia Polski zawotował armię statystyczną.

W monarchii Habsburskiej mimo wszystkich jej grzechów wobec nas, możemy od lat z górą trzydziestu pielegnować naszą indywidualność narodową bez ofiar tak ciężkich, jak w Rosji i w Prusiech. Bylibyśmy tedy szaleńcami, gdybyśmy nie dbali o wzmocnienie polityczne państwa na drodze dzisiaj jedynie możliwej, przez powiększenie armii. Ta taktyka pozwala nam równocześnie zjeżdżać sobie decydujący w państwie czynnik, koronę, której wpływ na politykę wewnętrzną i zewnętrzną jest ogromny i której troskę o dobry i liczny stan armii z uwagi na przyszłość dynastji łatwo można zrozumieć.

Wystarczy przypomnieć sesję delegacyjną z r. 1872, kiedy minister wojny Kuhn wystąpił z żądaniem znacznych kredytów, by dwuletnią służbę wojskową zmienić w trzyletnią.

Wówczas Niemcy liberalni skutkiem krótkowzrocznego doktrynerstwa głosowali przeciwko żądaniom ministra wojny. Tylko dzięki głosom delegatów polskich uchwalono ów kredyt. Na koronie ten postępek Niemców, stronnictwa rządzącego pod owe czasy, zrobił wrażenie fatalne. Gdyby nie poparcie Andrassego, gabinet Adolfa Auersperga przewróciłby się już po roku istnienia. Że ministrowie centralistyczno-liberalni zrozumieli wtedy odrazu błąd swego stronnictwa, dowodzą słowa ministra Ungera, który na wieść o przezwornej taktyce delegatów polskich zawołał:

— *Jetzt haben die Polen sich ihren Landsmannminister herausgeschlagen.* (Teraz Polacy wyrąbali sobie ministra-rodaka).

Auersperg, Lasser, Unger intrygowali bowiem przeciwko powołaniu następcy na miejsce Grocholskiego, który padł w parę tygodni po upadku Hohenwarta.

Co innego przecież armia, a co innego ministerstwo wojny.

O ile Koło polskie musi w dzisiejszych rękach dbać o dobry stan owej straży ogniowej, która ma czuwać, by nam nie zapalono dachu nad głową, o tyle powinno zwracać uwagę baczna, by ministerstwo wojny, administracja naczelna więcej gospodarczej, niż wojskowej natury (gdyż w sprawach wojskowych gra pierwsze skrzypce sztab generalny), nie obracała armii w narzędzie fałszywej i wysoce szkodliwej polityki wewnętrznej. Tymczasem tak się działo i tak się dzieje w Austrii. Panowie dygnitarze i poddygnitarze, urzędujący w pałacu Am Hof, coraz widoczniej dążą do zamiany armii w jakiś instrument polityki germanizacyjnej, w instrument walki — podczas pokoju — przeciwko ludm niemieckim w Austrii. Za płaszczyk, mający osłaniać ich dążności właściwe, używają hasła o jednolitości językowej w komendzie i w zarządzie armii.

Można się zgodzić, że organizacja tak złożona, jak armia, organizacja o tak wielkiej odpowiedzialności, musi mieć w państwie różnorodnym komendę jednolitą (nawiasem mówiąc, istnieją trzy komendy: niemiecka, madziarska, chorwacka) i jednolitość językową w zarządzie. Takie ustępstwo zrobi każdy człowiek trzeźwo myślący. Ciężko przecież grzeszy wobec dynastji i wobec ludów, dających armii nie tylko pieniądze, ale i krew, administracja wojskowa, skoro poczyni takie ustępstwa obywateli wyzyskiwać na ich własną szkodę. Marnuje bowiem ener-

a poeta potrafi w misterną rzeźbę słowa zakuć obraz walki bohaterów. Dalej będzie żywy obraz układu artysty malarza Wolskiego — nie wątpię, że treści szczerze narodowej. Po przemowie Bronisława Szwarczego ma śpiewać chór „Sokoła” — znów nie wątpię, że będą to pieśni patryotyczne. Wszystko dotąd dobrze, pięknie — niczego więcej nie potrzeba.

Niczego? — a nie! To program dla serca, dla uczuć, ale trzeba jeszcze, aby publiczność się... zabawiła, ażeby podzieliła wrażenia wzniecone, silne, pamięć o największych ideałach, hołd dla męczenników z wrażeń... czysto artystycznymi. Niech iży i bolesne wzruszenia spłotą się z przyjemnością, z uśmiechem i z zadowoleniem z mile przepędzonego wieczoru.

A więc odegrane będzie „Trio” Haydna, autora austriackiego „hymnu ludowego”. Haydn i powstanie 1863 roku?

Później usłyszą zgromadzeni „marsz sielankowy” (powstanie i sielanka!) i panią Camilową, śpiewającą „Lucyę z Lamermooru”. Proszę mnie nie posądzać o żarty. Tak jest — aryjka Donizettiego będzie czciła poległych za wolność i narodowe ideały. Brakuje jeszcze tańców — nieprawdaż?

I o nich pośrednio nie zapomniano. Tak jest — rozbiegają się po sali dźwięki wesołego „Menuetu” Paderewskiego.

O! przepraszam! Czy tu szło o koncertik, a wieczorek muzyczny, czy o poważny obchód smutnej rocznicy narodowej? Albo — albo. Jeżeli szło o koncert amatorski, co na nim będą robili pp. Szwarc i Żuławski, czy nie profanacją będą rzu-



W Europie

mamy 80 fabryk maszyn do szycia, które wyrabiają maszyny Singer i obrączkowe, a zatrudniają od 500 do 3000 ludzi. — Z tych 80 fabryk wybrałem 2 jako najlepsze na świecie i dostałem zastępstwo na Galicję. Nie wysyłam agentów!.. Natrętni agenci chodzą po domach tylko z najtańszymi maszynami a sprzedają po wygórowanej cenie, za co dostają 15 zł. od każdej sprzedanej maszyny

Józef Iwanicki

MECHANIK 4766
Lwów — Hotel Zorza.
Proszę łączyć cenniki.



gię i pieniądze na cel niewłaściwy, następnie zaś budzi niechęć ogólną, która, niestety, zwraca się p d fałszywym adresem i zamiast godzić w administrację wojskową, godzi w armię.

Tendencje germanizacyjne administracji wojskowej, jej zabiegi, by uprawiać niemiecką politykę wewnętrzną, występują na całej linii w Galicji. Występują one tem śmielej, im bardziej jesteśmy opieszali na punkcie obrony naszego narodowego stanu posiadania, i my, społeczeństwo i reprezentacja polska w Wiedniu.

Teraz podczas narad nad ustawą wojskową Koło polskie musi wyzyskać nasuwającą się sposobność. Żądania, dotyczące powiększenia armii, trzeba rozpatrzyć bezstronnie i fachowo. Trzeba uchwalić z nich to, co zasługuje na uchwalenie, przy równocześnie usunięciu ciężarów dawnych, możliwych do usunięcia bez uszczerbku dla bojowości armii. Równocześnie atoli trzeba wytoczyć przed forum parlamentu szeregi i szeregi faktów, które świadczą, że administracja wojskowa zabawia się w apostołowanie niemieczyzny, uważając to za rodzaj misji wewnętrznej. Niech wystąpienie Koła będzie tak stanowczem i rzeczowem, by panowie w pałacu Am Hof zrozumieli, że dalsze ich apostołowanie natrafi na powszechny opór społeczeństwa i musi pociągnąć następstwa dla nich osobiście nie mile.

Gospodarka rosyjska w Królestwie Polskiem.

II. Groźba zwiększenia podatków Królestwa.

Znaną jest rzeczą, że nieurodzaje i głody w Rosyi powtarzają się peryodycznie i to coraz częściej. Sprawa upadku ekonomicznego Rosyi jest rozważaną od lat kilku przez sfery rządowe rosyjskie, jeszcze do niedawna polegające na biurokratycznych sprawozdaniach, głoszących, że „*wsio obstoi blagopoleczno*“ (wszystko w porządku). Wobec zubożenia Rosyi, rząd rosyjski mierzy dobrobyt ludności coraz szerszą miarą i Królestwo Polskie wydaje mu się coraz zamożniejszym.

My sami w naszych sądach o Królestwie i Galicji wpadamy ciągle w błąd, mierząc pierwszy z tych krajów miarą rosyjskiej nędzy, drugi miarą dobrobytu i kultury krajów czeskich i Dolnej Austrii.

Rzecz też naturalna, że Rosya w swej polityce finansowej, usiłuje ciężary podatkowe przerzucić z centralnych, rdzennie rosyjskich ziem na obce kresy. Ta dążność, przejawiająca się już od dawna na polu finansowego prawodawstwa Rosyi jest usilnie podniecana przez publicystykę rosyjską, głoszącą dla jej uzasadnienia, że kresy są winne zubożenia Rosyi centralnej. Gdyby ta teoria kresów i centra wiodła do tego, że Rosya miała się zrzec kresów, wynieść się z ziem polskich, moglibyśmy tylko jej przyklasnąć, ale, jak wskazaliśmy, ona jest tylko zapowiedzią wzrostu fiskalizmu w zaborze rosyjskim. Rzecz więc naturalna, że teoria zubożenia centra wskutek kresów musiała spotkać krytykę ze strony autorów: „Kwestyi na dobie w Królestwie“.

Publicyści rosyjscy, głoszący teorię zubożenia centra przez kresy, popierają swe wywody przede wszystkim tem, że na kresach stoi cała niemal armia rosyjska, wskutek tego one wzbogacają się środkami, idącymi na jej utrzymanie. Otóż ten zarzut odparają „Kwestye na dobie“ w sposób następujący:

Znaczna ilość wydatków na utrzymanie wojsk nie idzie wyłącznie do rąk ludności miejscowej, gdyż przy rozwiniętej sieci kolejowej w zachodnich i południowych częściach państwa, przy różniczkowych taryfach kolejowych, równoważących cenę

cane na tem tle ich podniosłe i gorące słowa? A jeżeli to ma być uroczystość narodowa, czy znów nie profanacja jej jest arya z „Lucyi“ i menuet b. właściciela Kaśny.

Nie miałem zamiaru występować specjalnie przeciw komitetowi urządzającemu w Krakowie wieczorek styczniowy. Komitet ten ma dość łatwą odpowiedź: tak wszyscy robią, wszystkie obchody patriotyczne mają podobny program. Otóż nie idzie mi o komitet krakowski, ale o wszystkich co „tak robią“.

Z takich naiwności trzeba raz wyleczyć się, trzeba sobie raz powiedzieć, że jak ma być obchód narodowy, to niema na nim miejsca dla menuetów, arcyj i wesółych deklamacyjek (bo i to bywa!), trzeba zrozumieć, że to jest obniżanie znaczenia obchodów, sprowadzanie ich do poziomu koncertów, że to nie ma być zabawa, lecz podniesienie ducha.

A jeżeli co, to powstanie styczniowe, ta olbrzymia ofiara krwi, to morze łez, to męczeństwo ciała i ducha, zasługuje chyba, aby obchodowi jego nadać formy poważne, narodowe, bez niesmacznych wkładek dla żadnych przyjemnej zabawy słuchaczy.

KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

ziarna i maki, dostarczanych ze wschodniej Rosyi a nawet i Syberii z cenami produktów miejscowych, niepodobna przypuścić, żeby wojska rozlokowane na kresach zadawałniały się produktami rolnymi tych miejscowości. Zauważono nieraz, że wojska w Królestwie otrzymują przeważnie mąkę z gubernii wewnętrznych Rosyi.

Jakkolwiek miejscowi dostawcy dostarczają dla wojska sukna, płótna i obuwia, ale sprowadzają je z miejscowości, gdzie są wytwarzane te towary w odpowiednim gatunku i po bardziej niskich cenach.

Całe uzbrojenie wojska nie jest związane z produkcją „kresów“, ale centralnych gubernij, gdzie się znajdują fabryki broni. Nakoniec do robót budowlanych władze wojskowe sprowadzają przeważnie robotników z Rosyi.

Tak więc ten fakt, że miejscowe kasy państwowe wypłacają pewne sumy na potrzebę wojsk i budowę fortów, jeszcze nie daje prawa wnioskować, że wydatki były uczynione na korzyść ludności miejscowej, ani, że suma pieniędzy wypłaconych przez daną kasę rządową, poszła na produkty miejscowe.

Następnie wskazują autorowie: „Kwestyi na dobie“, że rozlokowanie wojska w danej miejscowości jest połączone dla ludności z pewnymi ciężarami kwaterunków.

Najciekawszą jednak częścią omawianego artykułu jest zestawienie przychodów i wydatków państwowych w Królestwie z takimiż dochodami i wydatkami winnych gubernij państwa. W roku 1899 suma podatków, przez Królestwo zapłaconych, uczyniła 134,869,986 rubli.

Ponieważ Królestwo liczyło według spisu z 1897 roku 9,455,943 mieszkańców, więc wypada na głowę podatków 14 rs. 26 kop. (Dodajmy od siebie, że podatki państwowe wypadające na głowę w Galicji równają się 22 kor., czyli około 9 rs.)

Autor artykułu zestawia z Królestwem grupę, złożoną z 9 zamożnych gubernij centralnych, (a mianowicie z woroneskiej, kurskiej, orłowskiej, penzeńskiej, riazkańskiej, saratowskiej, sybirskiej, tambowskiej i talskiej). Gubernie te dały razem w r. 1899 podatków państwowych 116,453,791 rubli.

Wyżej wyliczone gubernie liczyły w 1897 roku 18,4 mil. ludności, na głowę więc wypadało 6 rs. 32 kop., przeszło dwa razy mniej niż w Królestwie.

Następnie, co się tyczy wydatków państwowych, to wyniosły one w 1899 r. 98,420,531 rubli, z tej sumy zaś 42,697,397 rubli użyto na potrzeby wojska.

Tak więc pomimo olbrzymiego wydatku na wojsko rosyjskie w Królestwie, wydatku, który płacimy na nasze ujarzmienie polityczne, pomimo, że nasi „obrusiciele“ urzędnicy otrzymują większe gaże w Królestwie, pomimo, że zupełny brak wszelkiego samorządu zwiększa niepomierne szeregi biurokracji rosyjskiej w tym kraju, Królestwo daje jeszcze rządowi 36,4 mil. rubli nadwyżki.

Pod względem szkolnictwa, pod względem wydatków na podniesienie cywilizacyjnego poziomu i kultury kraju Królestwo nie zajmuje bynajmniej uprzywilejowanego stanowiska w Rosyi. Wojsko i administracja — oto główne wydatki Rosyi w Królestwie, są to wydatki właściwie na państwo rosyjskie w Królestwie.

WŁADYSŁAW STUDNICKI.

Listy z Warszawy.

Nasze bogactwo.

— Jacy wy tu jesteście bogaci...

Tak mówił do mnie pewien lekarz krakowski, bawiący chwilowo w Warszawie, tak mówią przeważnie nasi bracia z za kordonu i tak myślą powszechnie w Galicji. Jeszcze w czasie mojego pobytu we Lwowie zdanie to często obijało mi się o uszy i dziwnie smętnie dźwięczało ono, zwłaszcza w ustach przedstawicieli zamożnego mieszczaństwa lwowskiego. Ten świat burżuazyjny wzdychał zresztą zupełnie otwarcie do warunków życia warszawskiego i nie wypierał się, że zazdrości Warszawie jej potęgi materialnej. Obok jednak tej sfery, dla której dobrobyt, nawet pod jarzmem, stanowi cel wszystkich zabiegów życiowych, istniał, a może i dotychczas istnieje w Galicji zastęp inteligencji, która w porównaniu z inteligencją warszawską uważała się za upośledzoną materialnie, za pożywną twardy i skąpo wydzielony chleb, osłodzony fikcją swobod konstytucyjnych. I tutaj występowała zazdrość, oparta na mylnych z gruntu wyobrażeniach o rozległości bogactwa Warszawy. I tutaj objawiano chęć do zamiany, nie myśląc zupełnie o możliwości zastosowania dobrze znanego przysłowia o kiju i stryju...

Zapewne, w porównaniu z Krakowem lub Lwowem, Warszawa jest miastem bardzo zamożnem, więcej zbliżonem do typu stolic europejskich. Od wczesnego rana do późnego zmroku dzwoni w niej pieniądź, przechodzący z rąk do rąk, a i noc nie jest wolna od brzęku złota, które toczy się po zielonych stolikach i błyszczy w mętym strumieniu uciech i rozrywek. Handel i przemysł uderzają tu tętnem, w Galicji jeszcze nieznanem, stwarzają ruch i pęd, gwar i łoskot, tak dla Warszawy charaktery-

styczne, tak oszałamiające przybysza skądinąd, tak mu imponujące. Przybysz taki patrzy zazwyczaj na wir spraw i interesów, obcych mu zupełnie, a nie wyczuwając swego zycia Warszawy w tłumie, jak to wyczuwa Warszawiak rodowity, obserwuje powierzchownie i widzi tylko wartki, pienisty, o sile ogromnego napięcia płynący potok hucznego i wesołego zycia, zaś nie dostrzega wcale, jak i gdzie ten potok się rozramienia, skąd i jakie przyjmuje dopływ, co kryją jego nurty w swej głębi.

— Jacy wy tu jesteście bogaci, mówi, widząc przepych w umeblowaniu salonów burżuazyjnych naszej żydowsko-polskiej elity, patrząc na powozową publiczność w Alejach Ujazdowskich, na przepelnione łoże wyseigowe i ścisk przy kasach totalizatora, na setki rubli, rzucane bezzmyslnie w restauracjach, na brylanty i jedwabie półświatka, na cały zewnętrzny aparat wielkomiejskiego zycia bez rachunku.

I jeżeli to jest miarą naszego bogactwa w oczach gości galicyjskich, to nie dziw, że krzewią oni za powrotem mylnie o Warszawie i jej zyciu pojęcia, które znajdują łatwy posłuch u tych, którzy pragną mieć zawsze więcej i jeszcze więcej, że adwokaci, lekarze, inżynierowie galicyjscy o skromniejszych, chociaż normalnych dochodach rocznych spoglądają ku Warszawie, jako ku ziemi obiecanej i łakną podobnego dobrobytu, jaki w ich mniemaniu jest udziałem adwokatów, lekarzy i inżynierów warszawskich.

Tymczasem dobrobyt inteligencji warszawskiej wcale nie przedstawia się w tak różowych kolorach.

Przedewszystkiem, orientując się w zyciu Warszawy, wydzielić należy ten element, który błyszczy na powierzchni tego zycia. Zaczajmy od ruchu ulicznego w tych godzinach, w których nie jest on wywołany potrzebami pracy. Charakter tego ruchu jest rozrywkowy. Publiczności, spieszącej ulicami idzie o to, jak i gdzie wieczór przepędzić. Młną powozy i dorożki ku teatrom i ku cyrkowi, „Elizeum“ wypełnia się po brzegi, w nowo otworzonych kawiarniach (bo Warszawa lubi i odwiedza nade wszystko rzeczy nowe), ani jednego stolika wolnego, w eleganckich restauracjach służba podpira ściany w oczekiwaniu gości, którzy się tu zjawia po teatrze. Ruch ten, dochodzący około godz. 8 do swego maximum, na chwilę przycicha, aby między 10 a 11 w nocy znów wybuchnąć i umiarkowanie trwać już przez noc całą. Publiczność, którą się o tej porze widzi i tu i tam — istotnie z pieniędzmi się nie liczy. Jeżeli jednak publiczności tej dobrze się przyjrzeć, to zauważyć można, że rdzennej Warszawy jest wśród niej bardzo mało, wyjąwszy złotą młodzież, stale spędzającą noc na wesółych ucztach. Nocny ruch pieniężny poza obrębem klubów, ten ruch, który można obserwować, wywołują przyjezdni. Warszawa, jak wskazuje statystyka jej ludności, liczy dziennie 5000 przyjezdnich. Są to w pewnej części ludzie, którzy przyjechali ze wsi lub z miast prowincjonalnych po to, aby się zabawić, są obok nich tacy, którzy przyjechali bawić innych, najznaczniejszy ich kontyngent jednak stanowią handlowcy i przemysłowcy, którzy tu przybyli w interesach, załatwili je pomyślnie i kilka lub kilkanaście godzin dzielących ich od wyjazdu, zużywają na zabawę. Dla tych ludzi 100—200 lub 300 rubli, wydanych jednorazowo, nie nie stanowi, oni też są światłem, które pociąga ku sobie półświatek, oni czynią wrzawę i w otoczeniu pięknych i kosztownych kobiet rozwiązują swoje pełne kiesy z brutalną i barbarzyńską szczyrością. Jest to dla tej kategorii ludzi znamienne, bo pochłonięci zazwyczaj interesami swoich fabryk, zakładów przemysłowych, agentur, operacji handlowych itd. potrafią oni żyć całe tygodnie w abnegacji, trwając jak skażony, przy swoich warsztatach, z chwilą jednak przyjazdu do Warszawy — rozpinają szeroko skrzydła i dają ujście wszystkim, otamowanym sztucznie, bo nie drogą rozumowania i wmyślenia się w istotę zycia, na co niema czasu, instynktom i skłonnościom, które ich pchają ku jednorazowemu, bezwzględnemu użyciu aż do przesytu.

Oni to reprezentują bogactwo Warszawy na ulicy.

Jeżeli przyjrzmy się teraz wewnętrznemu zyciu jej mieszkańców, to łatwo dostrzeżemy, że nie tylko bogactwo ale nawet zamożność nie rozlewają się zbyt szeroko, ani istnieją w pewnem skupieniu, które obejmuje z jednej strony zamieszkującą w Warszawie arystokrację rodową i bogatą szlachtę, z drugiej — *la haute finance* i dość nieliczny świat przemysłowo-handlowy, o wybitnym charakterze żydowsko-niemieckim. Oczywiście — idzie nam tu o rasę, nie o przekonania narodowe, mamy bowiem wśród tej sfery zupełnych i dobrych Polaków. Trudno jednak nie podkreślić faktu, że są to bądź co bądź żywoły napływowe.

Na podstawie tych milionów i setek tysięcy, które dają rację materialną „towarzystwu warszawskiemu“ i stworzyły jej plutokrację, nie można wszakże sądzić o bogactwie całego społeczeństwa, którego najświetniejszą część stanowi inteligencja, tak licznie w Warszawie zgrupowana. Skarby Galicji nie są jej udziałem, a warunki pracy i istio-

Publiczna Hala aukcyjna

Lwów, Pasaż Mikolascha. Zakład otwarty będzie w najbliższych dniach. Istniejące już biuro udziela wszelkich informacji i przyjmując zlecenia sprzedaży i kupna przedmiotów. W obszernych salach otwartą będzie stała wystawa rzeczy, nadesłanych do sprzedaży. — Licytacje publiczne na meble, obrazy, dywany, kosztowności, antyki, sprzęty domowe, fortepiany i t. d.

Lwów, Pasaż Mikolascha.

nia daleko gorsze niż gdzieindziej. Wyjąwszy nieliczne jednostki, które wyszły ze sfer ambitnych i pracując umysłowo w zawodach wolnych, stanęły do tej pracy już z majątkiem, albo majątek taki szybko pozyskały, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, jak słynniejsi lekarze, wzięci adwokaci, przedsiębiorcy inżynierowie itd., większość inteligencji warszawskiej jest zaledwie średnio-zamożna i to nie bez zastrzeżeń, w kierunku ujemnym.

Złożyło się na to wiele przyczyn, rozpatrywanie których tutaj zaprowadziłoby nas zbyt daleko. Dość jednak wskazać na fakty. Znakomity historyk Korzon, pracował do niedawna jeszcze na kolei za 800 rb. rocznej pensji, literaci nasi są urzędnikami w rozmaitych instytucjach, lekarze i prawnicy bardzo powoli zdobywają sobie minimum egzystencji, a pozorna ich zamożność jest nieraz rezultatem ciężkiego borykania się z losem, który zawsze mroźnym wiatrem w oczy dmucha.

Uposażona skromnie, bardzo nawet skromnie, jeżeli wziąć pod uwagę obowiązki życia rodzinnego, które wymagają od 3000—4000 rb. rocznego dochodu, inteligencja warszawska w błyszczącym życiu miejskiem udziału nie bierze, cofając się coraz dalej w zacisze ognisk domowych, ograniczając kołem bliskich znajomych, pielęgnując z nimi wspólnie przewoźne ideały społeczne i narodowe.

Równoległe z tem, poziom jej życia kulturalnego, co stanowi objaw bardzo smutny, od pewnego czasu obniża się stale. Jest to może najwymowniejszy argument w kierunku uzasadnienia słów powyżej wypowiedzianych, dobrobyt bowiem i kultura pozostają tu w ścisłym związku z sobą. Obaczymy, jak się to przedstawia bliżej.

Jednym z wyrazów i wymagań kultury współczesnej, a świadczącym o najwyższym jej rozkwicie, jest sztuka. Bez niej, bez jej dobroczynnego wpływu, bez podnoszenia duszy ku jej wyżynom, na których biją czyste źródła podniosłych uczuć i zachwyty — żadna cywilizacja pomyśleć się dziś nie da, a przecież ludzie „cywilizowani” w Warszawie stanowią za mało sztuką żyją, przynajmniej inteligencja polska w wielu wypadkach obchodzi się bez niej, tak, jak obchodzi się bez nauki. Jeżeli zajrzemy np. do naszych teatrów, to zauważymy, że znaczną część zgromadzonej tam publiczności stanowi publiczność żydowska. Jeżeli zapytamy malarzy i rzeźbiarzy, kto kupuje od nich obrazy, kto zamawia portrety, biusty i medaliony, to odpowiedzą: żydzi, jeżeli w rozmowie z księgarzem potrącimy o zbyt kosztowniejszych wydawnictw, to dowiemy się, że nabywają je żydzi, jeżeli zagadniemy, kto prenumeruje pisma naukowe angielskie, niemieckie i francuskie — tą samą usłyszymy odpowiedź i t. d. I sztuka i nauka stały się w Warszawie pokarmem, który w najprędniejszej ilości pożywają inteligentni, wykształceni, garnący się ku wszelkim rzeczom nowym, ku wszelkim prądom, idącym z zachodu, czuli na każde hasło — żydzi. Nasza inteligencja tymczasem, która w porównaniu z inteligencją żydowską jest daleko liczeńsza, ale daleko od niej uboższa, nie bywa w teatrze, albo bywa tam niezmiernie rzadko, zamiat dzieło sztuki plastycznej zadawała się ich nędznymi kopiami, wydanki swoje na książki i czasopisma ogranicza coraz bardziej, kurczy się, wyrzeka wielu rzeczy i wyrzeka naprawdę, bo nie kupić książki w Warszawie, to przy braku w niej dostępnych bibliotek publicznych, znaczy to samo, co wyrzec się jej przeczytania. Ze zaś co do tego decyduje tylko stopień zamożności, o tem świadczy fakt, dawno przez wszystkich wydawców odkryty, że najlepszym konsumentem dla nich są Polacy, zamieszkali w Rosji, t. j. ta część inteligencji polskiej, która dla dobrobytu wyemigrowała na wschód. Utrzymując i podtrzymując intelektualną łączność z krajem, a mając ku temu środki, prenumeruje ona pisma i sprowadza książki, bez względu na ich koszt. Mówiono ni p. w ostatnich czasach, że kosztujące 17 rubli dzieło Gembarskiego „Wojsko Polskie” przeważnie wysyłane jest pocztą do gubernii wewnętrznych cesarstwa.

I jak wobec tego wygląda „nasze bogactwo”? Czy poziom kulturalnego życia inteligencji lwowskiej, która się składa z nauczycieli, z urzędników, adwokatów i lekarzy, jest jeszcze niższy? O tem wątpię i dlatego przypuszczam, że i przeciętny dobrobyt tej sfery nie odskakuje tak bardzo od warunków warszawskich, a wobec tego niema pola do zazdrości.

W Warszawie nagromadziło się niewątpliwie wiele bogactw, wiele przepychu i zbytku, ale tego, co stanowi materialną siłę społeczeństw i dźwignię ich rozwoju, — rozlewności dobrobytu niema i niema też racji stosować do nas wszystkich ryczałtem — tych słów charakterystycznych lekarza krakowskiego „Jacy wy tu jesteście bogaci”, bo życie to nie gramatyka i nie zna zasady: *pars pro toto*...

DOBOSZ.

Ostatni pożar.

Borysław, 23 stycznia.

(JK.) W odległości trzydziestu metrów od wybuchowego szybu firmy dr. Stefan Freund, głębokiego 830 metrów, wśród czterech naftowych kopalni znajduje się stoma pokryta zagrodą Terleckich. Kilka drewnianych budynków, które lada iskra może zapalić, a w takim razie, jeżeli wiatr sprzyja, cała

Debra może pójść z ogniem. I jeżeli to się nie stało dotychczas — czysty przypadek.

Dzisiejszy pożar nie był spowodowany iskrami, padającymi z komina pobliskiej kotłarni, jak niektórzy sądzą, ponieważ dach zapalonej stodoły pokryty był grubą warstwą zmarzłego śniegu, a zresztą — jak świadkowie stwierdzają — rozpoczął się od spodu. Więc najwidoczniej został podłożony.

Okoliczności, wśród których powstał, według opowiadania naocznego świadka, który był przy wypadku od samego początku, są następujące — i dzięki swej typowości borysławskiej godne uwagi. Stodoła owa znajduje się — jak wyżej wspomniano — na terenie firmy Freunda. Ponieważ robota w wybuchowych szybach, według nowego rozporządzenia urzędu górniczego, rozpoczyna się dopiero z dniem, teraz po godzinie 6-tej, więc stróż nocny odszedł dopiero wtedy, gdy przyszli robotnicy szybowi. W 20 minut po jego odejściu, około wpół do siódmej, stodoła stanęła w płomieniach. Lekki wiatr wschodni pędził iskry w kierunku pola niezabudowanego blisko szybami — i to było szczęściem, bo gdyby się była zerwała wichura, cała ulica pańska (Kościuszkowska) poszłaby z dymem.

Robotnicy szybowi wraz z placowymi rzucili się natychmiast do ratunku. Wiadrami lano wodę z pobliskiej rzeczki, osękami rozerwano poszycie i belkowanie. Przyrzędy są własnością kopalni. Nadjechała też sikawka „prosto od kowala”, jak zapewniał pan Izak Mojżesz Kornhaber, który się wraz z nią zjawił, ale gdy zaczęto pompować, okazało się, że — tu i kowal nie poradzi. Więc pan burmistrz posłał po swoją własną sikaweczkę ogrodową, lepszą od gminnej — i gaszono tak długo, aż cała stodoła wypaliła się do samego spodu tak, że tylko popiół pozostał. Pożar trwał około godziny.

Dopiero teraz zjawił się właściciel gospodarz i procentowicz Terlecki wraz z rodziną i czeladzią. Gospodarstwo jest ubezpieczone, lecz Towarzystwo ubezpieczeń wypowiedziało policę do dwóch miesięcy, gdyż odtąd — po ostatnich pożarach — Towarzystwa nie chcą przyjmować tak długo ubezpieczeń, aż dopóki nie nastąpi zupełna reorganizacja gospodarki gminnej i bezpieczeństwa publicznego. Zwłaszcza ta ostatnia okoliczność wpłynęła na podniecenie umysłów wśród sfer nalcarskich. Nareszcie pęka skorupa bierności i sobkostwa! Jak długo szło dobrze, ropa była i szły procenta — krzywiono się wprawdzie na gospodarkę gminną, ale ostatecznie myślał każdy: tak czy owak nie pobędę tu długo, więc pocóż kłaść palec między drzwi. Dopiero teraz, gdy przesilenie naftowe i pożary dały się wszystkim we znaki, urwała się cierpliwość. I rozpoczyna się ruch, prowadzony bardzo energicznie, który — jeżeli poprowadzony będzie równie konsekwentnie, musi osiągnąć pożyteczny skutek. Chciejmy wierzyć, że nalcie nie ulegną się przeciwności, lecz z tą samą starannością, z jaką przezwyciężają oporną naturę, zabiorą się też do poprawy borysławskich stosunków — i poziom życiowy w krainie naftowej podniesą do tej wyżyny kulturalnej, gdzie ją powołuje jej stanowisko, jako ogniska przemysłu polskiego, wobec całego cywilizowanego świata.

Galicyjska ropa a Niemcy.

Borysław 23 stycznia.

(JK.) Pogłoska o zakupie kopalni firmy Sroczyński Płocki Suszycki Bogusz Mikucki przez Tow. karpackie za kwotę 3,000,000 koron, sprawdza się. Tymczasowo wzięta jest opłata. Pierwsza rata 400,000 koron ma być zapłaconą w połowie lutego — reszta w dwóch ratach.

Pogłoska owa łączona jest z inną. Mówią o tem, że Towarz. karpackie jest tylko podstawione, w rzeczywistości jednak pośredniczy tylko dla amerykańskiej wszechświatowej firmy „Standard Oil Company”. W rzeczywistości jednak sprawa ma się inaczej. „Standard Oil Company” posiada niemal wyłączny monopol na Niemcy. Gdy jednak w Reichstagu Rzeszy niemieckiej zaczęto mówić o zniesieniu dla surowca galicyjskiego, a Towarzystwo karpackie zeszłej jesieni wysłało 400 wagonów destylatu własnie w te okolice niemieckie, gdzie „Standard Oil Comp.” spodziewała się najmniej konkurencji — Amerykanie zaniepokoiłi się cośkolwiek. Zwołano konferencję do Berlina, na którą zaproszeni zostali przedstawiciele austr. rafinerii, gdzie postawiono kwestję kontyngentu lub walki konkurencyjnej.

Rafinatorzy austriacy oświadczyli, że albo przydzielili się im dobrowolnie pewien kontyngent destylatu na Niemcy, albo rozpocznie się walka, która wobec wydatności i taniości galicyjskiej produkcji — nie przedstawia dla rafinerii austriackich prawie żadnego ryzyka. Stało na tem, aby ekspreci „Standard Oil Company” przekonali się naocznie o stanie galicyjskiej produkcji naftowej — i dopiero na zasadzie ich relacji „S. O. C.” będzie prowadzić dalsze układy.

W tej sprawie bawi tu od wczoraj czterech amerykańskich ekspertów. Zwiedzili większą część firm i wyrażają się z nadzwyczajnym uznaniem o prowadzeniu kopalni. Jutro wyjeżdżają do Galicji zachodniej w Krośnieńskie.

MAŁY FEJLETON.

W oczekiwaniu.

Od tygodnia czekałem na list. Ach, czy wy to pojąć, oenić zdolacie, wy, coście nigdy nie kochali całym zapalem młodzieńczego, nie skażonego jeszcze życiem, serca całą duszą, całym swym istnieniem, co znaczy oczekiwanie od drogiej osoby listu, tego gołąbka białego, który przynosi słońce, radości i szczęście, który tęsknotę ponurą, szarpiącą duszę niepokojem i żrącą serce zgryzotą zmienia nagle w niedające się opisać wesele. Czy wy wiecie, co to są przypuszczenia okropne, te harpie, rodzące się w samotności i nocy, które zapuszczają swe długie, ostre żądla, aż do trzewów, ażeby wyssać życie człowieka, pograżając go w coraz większej rozpacz.

Nie, ma listu! co za powód? co się stać mogło? Słabe pocieszenie, że list zginął, że opóźniony nie z winy posyłającej przyjdzie jutro, pojutrze, nie wystarcza. Na chwilę ledwie tylko przejechała fala krwi wzburzonej, ażeby rozbudzona podejrzeniami uderzyć tem gwałtowniej.

— Może cię już mniej kocha? — rzuca ci ktoś pytanie. Ale zarazem protestuje ktoś drugi.

— To niepodobna! gdybyś w jej miłość zwątpił, to serce tak zupełnie, tak bezgranicznie tobie oddane — musiałbyś chyba zwątpić we wszystko.

— A jednak *la donna e mobile*... dzieją się przecież takie rzeczy — mówi znów ten pierwszy... Kto z oczu ten z myśli — kobiety mają kaprysy.

— Ale nie ona! nie ona! — staje głos drugi w jej obronie — nie. Ta kobieta tak bardzo przywiązana do ciebie, która ci mówi, każdym słowem, każdym spojrzeniem, każdym uściskiem pełnym słodkiej pieszczoty: tyś mój, jedyny mój na zawsze, na wieki.

Głos drugi zwyciężył, serce doznaje na chwilę uczucia ulgi i ukojenia.

Ale oto wieczór zapada. Po za sprzętami pokoju zaczynają podnosić się zwolna szare, potem czarne widma, przybierają ludzkie kształty, kupią się coraz bliżej koło ciebie, przychodzą w strojach żałobnych z wieścią smutną, okropną.

— Jezus Maryja! ona może chora — może nie chcą cię martwić i umyślnie znać nie dają.

Zapalas światło, chcesz pędzić na telegram i przypominasz sobie, że do małych miasteczek depesza w nocy nie dojdzie, chcesz wyjechać natychmiast, ale — najbliższy pociąg odchodzi dopiero jutro rano, a jutro może już list będzie.

Z załamaniem rękami chodzisz dużymi krokami po pokoju, wsłuchując się w ich odgłos monotony. Twój anioł pocieszyciel zdjęty litością, znowu ci szepce do ucha.

— Nie martw się, ona zdrowa, jak rybka. Widzisz jej różową twarzyczkę, jej postać, jak utoczoną. Wszak ona nawet na ból głowy nie cierpi nigdy. Dlaczego miałaby zachorować tak bez przyczyny — nagle.

Jest jej tam dobrze w wiejskim ustroniu, gdzie żadna z chorób zakaźnych wielkiego miasta z tej atmosfery dusznej, pełnej mikrobów i bakterij dotrzeć wcale nie zdoła.

Uspokajasz się znowu, przerzucasz dzienniki, chcesz coś pisać, ale spostrzegasz ze zdumieniem, że już jest bardzo późno, że czas udać się na spoczynek.

— Tak to będzie najlepiej zasnąć, a we śnie zapomnieć o wszystkim, wyrwać się z błędnego koła niepewności okropnej, doczekać co prędzej jutra, a jutro blady promyk nadziei wpada w twą duszę, jutro będzie od niej list z pewnością.

Rzucasz się na posłanie, gasisz światło i zaciśkasz mocno powieki, ażeby co prędzej stracić wszelką świadomość.

Ale przed oczami zaczynają się zjawiać w tej chwili jakieś twarze dziwne, nigdy nie widziane. Wszystkie patrzą wprost na ciebie, wyprawiając najwstrętniejsze grymasy. Jedna twarz znajoma, tak to on, to ten kuzyn jakiś przystojny, którego fotografia jest w albumie. Wspominała raz, że ma przyjechać — to podobno przyjaciel młodości, może — dawna miłość.

— Tak, tak to on, tu ten kuzyn, powtarza cały korowód wstrętnych twarzy, który przesuwają się dalej w nieskończoność przed zamkniętymi powiekami, drwiąc z ciebie grymasami Satyra i tem spojrzeniem kłującym złych, przenikliwych oczu.

Dotykasz dłonią czoła, na które wystąpił pot, zimny pot, który zdołała wycisnąć podejrzeniami zrodzona furja zazdrości.

Zapalas światło i patrzysz na zegarek — druga.

Światło rozpędza czeredę widm i pada równocześnie na jej wierny obrazek, wiszący tuż nad twoim łóżkiem. Z pod jasnych kędziorków patrzą na ciebie prosto te oczka, takie dobre oczy z wyrazem dziecka niezdolnego do pomyślenia, a co dopiero do popełnienia czegoś zdradnego, złego.

Światło rozświetla wszystkie podejrzenia. Składasz ręce na piersiach, jak do modlitwy na to, czegoś słodkie, tak ogromnie, tak bardzo kochane.

Tymczasem pierwszy blask dnia zaczyna wstawać się przez szczelinę między firanką, a oknem. Już czwarta. Jeszcze tylko trzy i pół godziny do przyścia listonosza. List będzie z pewnością — mówi ci to przecucie.

Podnosisz zasłone okna i patrzysz na przysłonię-

ty mrokiem błękit nieba, po którym białe płyną obłoczki, odsłaniając szczylinami złoty jeszcze rózek księżycy, wpadasz na chwilę w odrętwienie w pół sen męczący i niespokojny.

Na ulicy zaczyna się ruch. Godzina szósta.

Nadsłuchujesz kroki każdego przechodnia i rozpoznajesz dokładnie, w którą idzie stronę. Jeszcze czas na listonosza — przeszła godzina... Przypominasz sobie, że on raz chce się odwzajemnić za liczne napitki, które od ciebie za każdy taki liścik dostaje, przyniósł go tuż po nadejściu poczty tj. już o siódmej. Zaczynasz wsłuchiwać się coraz uważniej w głosy kroków przechodniów.

To nie listonosz — on ma chód inny, miarowy, ciężki. Zawsze nadsłuchujesz.

Ktoś idzie — może to on. Nie... poszedł dalej... a nie podobna przerwać, żeby do całej kamienicy żadnego nie miał listu. Znów kroki, ale szybkie, drobne — to służąca od sąsiedztwa po butki.

Tak, teraz, to on — to jego chód — idzie wstępuje na schody. Stał — nie idzie dalej, rozmawia z gospodynią. Co? pyta się czy jesteś w domu, ależ naturalnie — gdzie byłbym o tej porze! Zbliża się, już jest przy drzwiach i puka.

Zrywasz się, stajesz przy nim jednym skokiem.

— Jest wreszcie, drogi, złoty, upragniony!

— List... od krawca.

Wyrwasz go z wściekłością, z ręki śmiejącego się dobrodusznemu listonoszowi i w zaciętrzewieniu nie czujesz wcale, że pod zadrukowaną firmową kowertą trzymasz aż dwa małe białe liściki, zaadresowane tak dobrze ci znanym drobnym piśmkiem.

KAZET.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 25 stycznia.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **O ustąpieniu wicepr. Korytowskiego** mówią już głośno w kołach urzędowych lwowskich. Jako przyczynę jednak ustąpienia podają wyłącznie ciężką chorobę p. Korytowskiego, który, jak wiadomo, od kilku miesięcy bawi zagranicą, obecnie zaś nad jeziorem Badeńskim. Bardzo interesującym jest *terno* kandydatów na ewentualnych następców p. Korytowskiego, wymieniane w tychże kołach. Oto ich nazwiska: szef sekcji w ministerstwie skarbu p. Kintziolucki, radca sekcji w temże ministerstwie p. Galecki, oraz popierany przez namiestnika Galicji radca namiestnictwa lwowskiego p. Dębowski.

— **Odznaczenie.** Cesarz postanowieniem z d. 18 b. m. nadał wiceprokuratorowi skarbu we Lwowie, st. radcy dr. Karolowi Marianowi Englowi tytuł i charakter radcy dworu z uwolnieniem od taksy.

— **Mianowania i przeniesienia.** Namiestnik przeniósł asystenta sanitarnego, dr. Mieczysława Bilińskiego, z Jarosławia do Nadwórny. Prezydium galicyjskiej kraj. Dyrekcyi skarbu zamianowało poborem podatkowym w IX. klasie rangi kontrolorów podatkowych: Kazimierza Kopczyńskiego i Józefa Dawidowicza; oficyała podatkowego Stanisława Orłowskiego; kontrolora podatkowego Franciszka Krukara; oficyałów podatkowych: Prota Klusika i Leopolda Borzemskiego; wreszcie kontrolorów podatkowych: Ferdynanda Seegina, Mikołaja Skólskiego, Jana Solona, Emila Kiszki i Maksymiliana Świzewskiego; dalej kontrolorami podatkowymi w X. klasie rangi oficyałów podatkowych: Jana Chmielarza, Wita Jarzyne, Władysława Dolżyckiego, Jana Czeżowskiego, Franciszka Wendekera i Tadeusza Witowskiego; wreszcie oficyalami podatkowymi w X. klasie rangi adjunktów podatkowych: Andrzeja Cymę, Franciszka Żutka, Józefa Omeissa, Grzegorza Hankiewicza, Władysława Barana i Antoniego Wendekera. Dyrekcyja poczt i telegrafów przeniósł asystenta pocztowego Eugeniusza Repeczyńskiego z Gorlic do Tarnowa.

— **Mianowanie.** Wydział krajowy zamianował p. Edmunda Klemensiewicza, notariusza i radnego miejskiego w Krakowie, zastępcą członka komitetu administracyjnego szpitala powszechnego św. Łazarza w Krakowie.

— **Rada szkolna krajowa** zamianowała w szkołach ludowych: ks. Szymona Bienkowskiego nauczycielem religii rzym. kat. 3-kl. szkoły wydziałowej żeńskiej, połączonej z pospolitą w Samborze; ks. Teodora Błońskiego nauczycielem religii gr. kat. 6-kl. szkoły męskiej im. Piramowicza w Kołomyi; ks. Jana Zacharę nauczycielem religii rzym. kat. 5-kl. szkoły w Dąbrowie; ks. Józefa Macha nauczycielem religii rzym. kat. 5-kl. szkoły w Przeworsku; ks. Jana Nowaka nauczycielem religii rzym. kat. 5-kl. szkoły męskiej w Dobczycach; ks. Jana Wałęckiego nauczycielem religii rz. kat. 4-kl. szkoły w Nistru; Jakóba Herscha Rottera nauczycielem religii izraelskiej dla szkół ludowych w Kutach; Mauryego Diamanda nauczycielem religii izraelskiej dla szkół ludowych w Husiatynie; Warzyńca Danewicza i Juliana Kosińskiego naucz. 4-kl. łącz. pospol. męskiej szkoły z wydziałową w Śniatynie; Bazylego Szulika nauczycielem 6-klas. szkoły męskiej w Kamionce Strumiłowej; Floryanę Doubrawę nauczycielką 6-kl. szkoły żeńskiej w Busku; Teofila Brodę nauczycielem 5-kl. szkoły męskiej w Kę-

tach; Antoniego Pindla nauczycielem kierującym 5-kl. szkoły w Lipniku; Jana Ceremugę nauczycielem kierującym 4-kl. szkoły w Trzebinu; Olę Motrukównę nauczycielką 4-kl. szkoły w Maryampolu; Józefa Czabunowskiego nauczycielem 4-kl. szkoły na przedmieściu Mikulinieckim w Tarnopolu; Bogumiłę Kruszyńską nauczycielką 4-kl. szkoły w Witkowie nowym; Jadwigę Rybińską nauczycielką 3-kl. szkoły w Zagórze; Stanisławę Zawiszankę nauczycielką 3-kl. szkoły w Wilmowicach.

Rada szkolna zamianowała: Nauczycielami kierującymi szkół 2-klasowych: Józefa Zulewskiego w Oknie; Aleksandra Firaka w Rzepiowie; Maryana Jakubowskiego w Ostapetu; Jana Furdzika w Woli Filipowskiej; Franciszka Tutaja w Łysej Górze; Stanisława Cwiakalskiego w Borkach małych.

Nauczycielkami szkół 2-klasowych: Janinę Nowakównę w Woli Filipowskiej; Maryę Petruńównę w Ceniawie; Romanę Irkowską w Krechowicach; Zofię Kowarkównę w Włśniowie; Helenę Żaluską w Dąbrowie; Karolinę Zaleską w Oknie.

Nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-jedno-klasowych: Jana Bajora w Zagórzycach; Rozalię Repelewiczównę w Kieczni; Jana Procia w Wierchomli wielkiej; Jana Potoczka w Gostwicy; Władysława Brossmana w Rujsku; Stanisława Waligóskiego w Starej Wsi; Antoniego Chudego w Łopiance; Maryę Schretterównę w Borkach; Helenę Madachowską w Pieczarnej; Prokopa Romaniuka w Szutrominach; Feliksa Stańczykiewicza w Rauchersdorfie; Andrzeja Pokaja w Goleach; Wincentego Łomeja w Utoropach; Maryę Maziównę w Jabłonowie; Włodzimierza Pawłucha w Wyrowie; Piotra Rudiego w Brataszach; Mikołaja Lewickiego w Nizborgu starym; Piotra Żmudę w Nockowej; Kazimierza Sierosławskiego w Gumniskach.

Rada szkolna przeniosła: Mojżesza Eichenkatza, nauczyciela 5-kl. szkoły męskiej w Skulacie na równorzędną posadę do 4-kl. szkoły w Nisku; Michała Dobrotwora nauczyciela kierującego 2-kl. szkoły w Szytach na równorzędną posadę do 2-klasowej szkoły w Ładzikim szlacheckim; Jana Ligęzę, nauczyciela kierującego 2-kl. szkoły w Zborowicach na równorzędną posadę do 2-klasowej szkoły w Jastkowicach; Jana Czabanowskiego, nauczyciela 1-kl. szkoły w Targowicy na równorzędną posadę do szkoły w Humieńcu.

Rada szkolna udziela gminie Kalembinie w okręgu strzyżewskim bezprocentowej pożyczki w kwocie 3.000 koron na budowę szkoły.

— **Wspomnienie pośmiertne.** O śp. Henryku Grabińskim z kół artystycznych piszą nam: Henryk Grabiński, artysta malarz, były profesor krajoznawstwa w krakowskiej szkole sztuk pięknych, należał do najlepszych naszych pejzażystów, kształcił się w wiedeńskiej akademii, przeważnie pod kierunkiem prof. Lichtenfelsa. Przed 20 latami wydał Szkołę rysunku krajoznawstwa podług studyów z natury.

W czwartek 23 b. m. o godzinie 3 popołudniu miał się odbyć pogrzeb z zakładu Bilińskich. Najbliższa rodzina, garstka znajomych, trzech miejscowych art. rzeźbiarzy i jeden malarz zgromadzili się, by odprowadzić zwłoki zasłużonego i cenionego artysty — ale ksiądz proboszcz z parafii św. Anny i krawan firmy Ostrowskiej — zapewne z powodu silnego mrozu nie jawili się w oznaczonym czasie. Przeciwnie uczestnicy żałoby, wyczekawszy się na mrozie przeszło godzinę, musieli z żalem odejść do domów, że nie mogli oddać zasłużonemu ostatniej usługi. Związek polskich artystów, dowiedziawszy się z rozlepanych dopiero w dniu pogrzebu kart pośmiertnych o czasie i miejscu obrzędu, złoży dziś dopiero wieniec na grobie śp. Henryka Grabińskiego. Zgromadzeni przed domem żałoby, wierni chrześcijanie opowiadali sobie, że zakład pogrzebowy Ostrowskiej i ks. proboszcz od św. Anny już nie pierwszy raz nie grzeszą punktualnością!

— **Z kolei państwowej.** Z powodu rekonstrukcyi mostu na linii Niepolukowce—Wyżnicy został ruch towarowy wstrzymany na przestrzeni Niepolukowce — Berbestie na 8 do 14 dni. Ruch osobowy odbywać się będzie przy pomocy przesiadania.

— **Kaprysy zimy.** Centralne biuro meteorologiczne w Wiedniu ogłasza pod datą d. 21 b. m.: Zimno panuje w całej środkowej Europie, gdzie przy wysokim ciśnieniu powietrza panuje jasna, intensywnie mroźna pogoda. Wzrastająca wilgotność powietrza i powolne opadanie barometru z niezwykle wysokiego stanu, pozwala wedle analogii z czterotygodniowym okresem mrozów w listopadzie i grudniu wnioskować, że w niedalekim czasie mrozy ustąpią. Z Neulengbach w Austrii Dolnej donoszą, że potoki w okolicy zamrzęły aż do dna, skutkiem czego hodowane w nich pstrągi zupełnie wyginęły. Sarny z lasów podchodzą aż do wsi i wcale nie uciekają przed ludźmi. Do St. Corona koło Leobersdorf przyszło całe stado sarn, do których przylżyło się kilka jeleni. Zwierzęta wydłżone i zziębnięte pozwalały ludziom zupełnie do siebie się zbliżyć. Koło Ischl jezioro Wolfgangsee, mające 12 km. długości a 2 km. szerokości, zamrzęło na całej przestrzeni. W Paryżu zapowiedziano afiszami, że na stawach w lasku Bulońskim przy dźwiękach muzyki odbywać się będzie ślizganie na łyżwach. Tymczasem spadł ciepły deszcz i popsuł Paryżanom zabawę.

— **Obligacje miejskie.** Losowanie 4-procentowych obligacyi pożyczki miasta Lwowa z roku 1896, odbędzie się w niedzielę dnia 1 lutego br. o godzinie 11 rano w sali magistratu. Wylosowanych zostanie 36 sztuk obligacyi ogólnej wartości nominalnej 54.000 koron.

— Froebłówka dla dzieci izraeliokoch.

W toku rozpraw nad budżetem miejskim domagał się radny dr. Lulien utworzenia froebłówki w szkole im. Czackiego, do której uczęszczają przeważnie dzieci uboższej ludności żydowskiej, zamieszkałej w okolicy placu Golechowskich. Wyjaśniono jednak, że w gmachu obecnej szkoły utworzenie szkolki dla drobnej dziatwy jest niemożliwe. Natomiast zamierzone jest założenie froebłówki w nowobudującym się gmachu szkolnym na placu Miodosytui, położonym opodal targowicy zbożowej. Szkoła ta zostanie otwarta z początkiem przyszłego roku szkolnego, a z nią także pierwsza froebłówka dla dziatwy izraelskiej, albowiem dokoła placu Miodosytui mieszka wyłącznie ludność żydowska.

— **Z komisji budżetowej miejskiej.** Projektowane na wczoraj i dzisiaj posiedzenia komisji budżetowej miejskiej nie zostały zwołane z powodu, że nie było widoków na zebranie dostatecznego kompletu. Dlatego zarządzone zostały zebrania tej komisji na poniedziałek, wtorek, środę i piątek przyszłego tygodnia. Na porządku dziennym ciągle jeszcze dział rozchodów budżetu gminnego, który to dział zostanie prawdopodobnie na tych czterech posiedzeniach ukończony. Tak przynajmniej należy się spodziewać wobec tego, że na zaproszeniach zamieszczony jest apel przewodniczącego komisji do referentów, „ażeby przybyli niezwłocznie na posiedzenie i wygłosili swoje referaty“.

— **Pomniki dziejowe Lwowa.** W roku bieżącym projektowane jest ogłoszenie drukiem trzeciego tomu pomników dziejowych Lwowa i na ten cel wstawiona została do budżetu gminy kwota 1000 koron. Dotychczas opublikowane zostały przez archiwaryusza miejskiego dwa tomy tego wydawnictwa; zawierają one bardzo ciekawe dokumenty i pisma odnoszące się do dawnych dziejów miasta, jego gospodarki, akta prawne przez gminę zawierane i t. p. cenne przyczynki do dziejów stolicy. Ten tom trzeci zostanie — zarówno, jak poprzednie — rozesłany bibliotekom publicznym i poważniejszym księgozbiorom. Mają go otrzymać także wszyscy członkowie Rady miejskiej, ale w jakim celu, niewiadomo — bo książka ta pisana jest po łacinie i to łaciną odległych wieków, a przeto prócz budzący dziejów, zajmujących się temi sprawami naukowo — dla innych osób nie przedstawia nic zajmującego, lub w ogóle nie jest zrozumiałą.

— **Regulacya Stawów Panieńskich.** Komisya z ramienia magistratu wydelegowana odbyła się onegdaj celem zbadania, czy dopuszczalnem jest zamierzone przez Towarzystwo łyżwiarskie utworzenie przekopu dla regulowania dopływu wody do tych stawów. Obok reprezentantów Towarzystwa i skarbu woj. skowego wziął udział w komisji, jako zastępca gminy radny p. Lang, a jako zastępca magistratu konc. p. Manugiewicz. Komisya uznała, że zamierzona budowa bezpieczeństwa publicznego ani prawom osób trzecich nie czyni żadnego uszczerbku i na tej podstawie zdecydował magistrat, jako władza budownicza, wydać Towarzystwu pozwolenie (konsens) na projektowaną budowę.

— **Tow. ludoznawcze** odbyło wczoraj pod przewodnictwem prof. dr. Kaliny walne zgromadzenie. Ze sprawozdania, odczytanego na tem zgromadzeniu, wywinęły następujące szczegóły: Główny nacisk położył wydział na wydawnictwo kwartalnika etnograficznego „Lud“, powiększając go o 4 arkusze druku i forsując pracami syntetycznymi. Najwymowniej o wartości czasopisma świadczy oceny, pomieszczone w pismach polskich, francuskich, niemieckich i rosyjskich. Cała niemal zasłaga rozwoju pisma leży po stronie autorów, którzy chętnie spieszyli na każde wezwanie z pracami i materiałami folklorystycznymi, nie pobierając ani grosza wynagrodzenia. Szereg prac wydano także w odbitkach. Ponadto wydano „kwestyonaryusz w sprawie zwyczajów spadkowych ludności włościańskiej“, opracowany przez dra Gargasa, a na skutek poleceń, jakie wydały prezydya obu wyższych sądów krajowych do sądów powiatowych w Galicji, a także Wydział krajowy do Rad powiatowych, uzyskano dotąd przeszło 50 odpowiedzi. Skoro tylko nadejdą wszystkie odpowiedzi materiał zostanie opracowany i ogłoszony drukiem. Z prac znajdujących się dopiero w studium przygotowawczym wymieniamy: „Kwestyonaryusz z zakresu medycyny ludowej“ i „Historję etnografii polskiej“, zakupioną od p. St. Zdziańskiego. Oddziałów prowincjonalnych liczyło Tow. 3: w Krakowie, Chrzanowie i Podgórzu. Najlepiej rozwija się ostatni pod energicznym kierownictwem znanego etnografa p. S. Udzieli. Obecnie zakładają się oddziały w Łancucie, Pilźnie i Rzeszowie. Biblioteka wzrosła o 70 dzieł, członków przybyło 60. Stan kasy jest bardzo pomyślny, jak zwykle w nowych Tow. naukowych, bo istotnie subweneye, jakie otrzymywało Towarzystwo były niskie. Ministerstwo wyz. i oświaty dało 500 k., Sejm kraj. 200 koron, a Rada m. Lwowa 400 koron.

Nad tem sprawozdaniem rozwinęła się żywa dyskusya. Wyrażono żal, że Sejm udzielił Tow. tak małej subweneyi w sumie 200 kor. podczas gdy podobne Tow. ruskie otrzymało subweneyę 2000 kor. Postanowiono więc podać o podwyższenie subweneyi i uprosić posła dr. Ocheukowskiego o poparcie tej sprawy w Sejmie. Następnie uchwalono za pomocą dzienników podawać do publicznej wiadomości preliminarze rozchodu Tow.

Przystąpiono do wyborów: prezesem przez aklamacyę wybrany został prof. dr. Antoni Kalina. Wiceprezesami wybrani pp.: dr. Jan Leciejewski i Stanisław Bal. Do zarządu na lat 3 weszli pp.: Władysław Jankowski, dr. Józef Siemiradzki, Michał Siwak, Mieczysław Soltys, dr. Cyryl Studziński, Stan. Zdziański,

literat, a nadto kłopotowano na rok 1 p. Medyńskiego Aleksandra. Do komisji kontrolującej wybrani pp.: Bolesław Lewicki, dr. Michał Wasung, Wł. Schmidt.

Po walnem zgromadzeniu odbyło się posiedzenie wydziału, na którym wybrano ponownie przez aklamacyę sekretarzem p. Zdzierskiego, zastępcą na czas jego pobytu za granicą p. Medyńskiego, skarbnikiem p. Klemensiewicza, redaktorem „Ludu” prof. dr. Kalinę, bibliotekarzem p. Jankowskiego.

Tow. godne ze wszech miar poparcia, a organ jego „Lud” dorównuje dziś zagranicznym tego rodzaju publikacyom.

— **Stow. zawodowe robotników ceramicznych**, otrzymawszy potwierdzenie statutów, odbyło wczoraj walne zgromadzenie celem ukonstytuowania się. Do wydziału wybrani: jako przewodniczący Jan Kamiński, zastępcą Marcin Trypka, sekretarz Marcin Dziędziewicz, skarbnik Józef Wołak. Zgromadzenie odbyło się o godz. 7 wieczorem przy ul. Ossolińskich 8.

— **Kolendy**. Tow. „Echo” odśpiewa w niedzielę 25 b. m. w kościele archikatedralnym w południe o godz. 12 kolendy, układu J. Galla, pod osobistym kierunkiem autora.

— **Rzekoma demonstracja**. „Dilo” puściło pogłoskę, że gimnazyści polscy w dzień święta Jordana urządzili demonstracyę antyruską w ten sposób, że tłumnie spotkali procesyę ruską, zachowali się wobec niej wyzywająco i pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła” zagłuszyli śpiew procesyi. Okazało się, że w dzień 19 bm., jako najbliższym rocznicy powstania i zarazem wolnym od nauk, młodzież polska urządziła nabożeństwo w kościele dominikańskim, a po ukończeniu zaczęła na ulicy śpiewać hymn narodowy. W tej chwili właśnie nadeszła procesya ruska i nastąpiło spotkanie bynajmniej nie uplanowane. Nie przecząc przytoczonemu faktom, „Dilo” upatruje demonstracyę w tem, że młodzież śpiewała hymn bardzo głośno.

— **Powszechne wykłady uniwersyteckie**. W niedzielę 25 b. m. prof. uniwersytetu dr. J. Nusbaum: „Zasady teorii rozwoju (ewolucyi) świata organicznego”. Początek o godz. 5.

Wykłady prof. Nusbauma będą się odtąd odbywały w Zakładzie chemicznym uniwersytetu, ul. Długosza 6, na co zwracamy uwagę czytelników, gdyż poprzednio wykłady te zapowiedziano w innej sali.

— **Posiedzenia i zgromadzenia**. Walne zgromadzenie członków „Bezpłatnej czytelnicy T. S. L.” na Żółkiewskim odbędzie się w niedzielę 25 b. m. o godzinie 4 (w braku kompletu o godz. 5) w lokalu Czytelnicy (ul. św. Marcina 9).

W porozumieniu z komitetem obywatelskim urządzają akademicy i technicy Koła T. S. L. w niedzielę 25 b. m. wykłady o powstaniu 1863 r. W szkole Staszica wykladać będzie p. Argasiński, w szkole Elżbiety p. Teszner, w szkole Konarskiego p. Sikorski, w szkole św. Marcina p. Bator, w szkole św. Antoniego p. Dąbski. Początek wykładów o 4 pop.

— **Z karnawału**. „Klub pocztowy”, którego wieczorki mają już ustaloną markę, czego dowodem ogólna sympatya, jaką się cieszy, urządza we czwartek dnia 5 lutego b. r. w wielkiej sali pasaży Mikolascha wieczorek z tańcami, uroczajony wstępem muzycznym wokalnym dla uczczenia 10-letniej rocznicy założenia Towarzystwa. Początek wieczorku o godz. 8, tańców o godz. 9 wieczór. Bilet pojedynczy 2 kor., familijny na 4 osoby 6 kor. Lista otwarta. Zapisywać się można przez cały dzień w lokalu Klubu ul. Kopernika 30.

— **Dzisiejszy koncert** w Filharmonii zapowiada się świetnie. Biorą w nim udział Wiktor Grabczewski, który odśpiewa szereg aryj operowych i pieśni, oraz Henryk Melcer, który między innemi odegra koncert Des-dur Liszta z towarzyszeniem orkiestry. Ceny miejsc na ten ze wszech miar interesujący koncert są do połowy zniżone.

— **Spis rozpraw**. Przed I. kadencyą sądów przysięgłych, która rozpoczyna się d. 26 bm. odbędą się następujące rozprawy: 26 stycznia Jan Kotlarezyk o sprzeniewierzenie i kradzież. 28 stycznia Konrad Faryna o podpalenie. 30 stycznia Jan Mazur o podpalenie i kradzież. 3 lutego Tomasz Zabczak zw. Mazur o kradzież, ciężkie uszkodzenie i zabójstwo. 5 lutego Charłampij Szawała i tow. o kradzież. 6 lutego Nikola Spaliński o podpalenie. 7 lutego Jan Bilik o kradzież. 7 lutego Herman Brandwein o występki zgromadzenia publicznego. 9 lutego Maksymilian Trojanowski o podpalenie. 11 lutego Wincenty Winiarski o zabójstwo. 12 lutego Antoni Cebula i tow. o morderstwo. 16 lutego Izaak Popower i tow. o kradzież. 18 lutego Dmytro Feduń o sprzeniewierzenie. 20 lutego Kazimierz Oleaczek i tow. o sprzeniewierzenie. 23 lutego Mojżesz Kaner i tow. o rabunek. 25 lutego Feivel Alles vel Zimmermann o rabunek i Dańko Kuljewicz o zabójstwo.

— **Rozbicie sklepu**. W ul. Kotlarskiej l. 10 rozbili ubiegłej nocy rzeźmieszkę sklep Abrahama Tandra i po chwili w nim gospodarować, nadszedł jednak agent policyi Gross, więc złodzieje, ujrzawszy go z daleka, puciekali, nie zabrawszy ze sklepu niczego.

— **Uratował przyjaciela**. Wczoraj w południe przytrzymał policyant w Ryнку Antoniego Łazarskiego, który sprzedawał po ulicy kalendarze i chciał go sprowadzić do policyi. W tej chwili podsunął się doń Paweł Pękal i chcąc uratować od konfiskaty policyjnej kalendarze, wyrwał je z pod pachy Łazarskiemu i pożałował uciekać. Policyant puścił się w pogoń za Pękalem, dopędził go i zaprowadził do policyi, Łazarski zaś uciekł. Pękal, który uratował przyjaciela, poszedł do aresztów za przeszkadzanie policyjantowi w urzędowaniu.

— **Banda rzeźmieszków** — jak już donosiliśmy — grasuje codziennie runo w ul. Kleparowskiej i okolicy Zamarstynowa, gdzie opada jadąca do miasta wozy z wiktualiami i rabuje je. Agent policyi Spang przytrzymał wczoraj dwu jej hersztów: Stanisława Musakowskiego i Wiktora Wężowskiego.

Kronika policyjna. Na kradzieży worków z pieczywa schwytano wczoraj w ulicy Łyczakowskiej Jana Szawarę, włóczęgę bez zajęcia. — W Ryńku aresztowano Eugeniusza Hugla, który przeszukiwał kieszenie sprzedającym tam przekupkom. — W ulicy Karola Ludwika pod l. 33. pozostawiła służąca dr. Latenera. Anna Dacyszyn kuchnię otwartą i odeszła do pokoju, jak mówi „na chwilę”. Skorzystał z tej chwili jakiś rzeźmieszek i zabrał z kuchni trzy srebrne łyżeczki i srebrną chochelkę. — Właścicielka sklepu przy ulicy Pamińskiej pod l. 9. wyszła ze sklepu do sąsiedniego mieszkania a złodzieje zabrali budzik stolowy, głowę cukru, dwa pudła cukierków, kilkanaście paczek cykoryi i baniak smalcu. — Lokaj Piotr Kałyniak zbiegł ze służby u p. Albina Padelewskiego i zabrał z sobą ubranie liberyjny. — Na placu Halickim przytrzymał Jana Siczomskiego na kradzieży tytoniu z wozu Jana Stebelińskiego. — W ulicy Łyczakowskiej pod l. 40, w szynku Schönfelda wszczęto bójkę, podczas której skradł w zamieszaniu jakiś rzeźmieszek murarzowi Józefowi Kulaszyńskiemu czarne palto zimowe.

Znaleziono. Mały brązowy pugilares, zawierający 10 hal. i kluczyk znalazł wczoraj policyant. — Strażnik miejski znalazł wczoraj czarny pugilares, zawierający 10 balerzy, kluczyk i skrawek papieru z nazwiskami Marya Antoniszewska i Marya Jaucz. — W ulicy Św. Zofii znaleziono pugilares, zawierający 3 kor. 56 h.

Zgubiono. Żona zarobnika Katarzyna Zabawska, zgubiła koronkę do modlenia, krzyżyk miedziany i kluczyk od kufka. — Pani Olga Kossak zgubiła z drożki w ulicy Grodzkich zarekawek bobrowy z białym futerkiem wewnątrz. — Zgubiono zegarek srebrny Rosskopf w okolicy ulicy Leona Sapiehy. Łaskawy znalazca zechce zwrócić w Administracyi „Słowa Pol.” za wynagrodzeniem.

□ **Kroniczka krakowska**. Modrzejewska w Krakowie. Piszą nam z Krakowa: Miasto nasze żyje od dwóch przeszło tygodni pod znakiem Modrzejewskiej. Występy znakomitej artystki cieszą się tutaj niesłychanym powodzeniem. Teatr jest zawsze wyprzedany, i przepelniony publicznością. Z każdym przedstawieniem rośnie entuzjazm. Kontyngentu dostarczają nie tylko Krakowianie, ale osoby z prowincyi, Warszawy i Królestwa. Wogóle artystka roztacza magiczny czar, którym podbija i elektryzuje liczne tłumy zapelniające widownię. Naturalnie nie brak także gorących owacyj w formie kwiatów, wieńców i oklasków. Dotychczas występowała w „Makbecie”, „Nowej Dejanirze”, „Walce kobiet”, „Gnieździe rodzinnem”, „Warszawiance” i w nowej impresyonistycznej jednoaktówce Zapolskiej p. n. „Jesienny wieczór”. Obecnie zapowiedziana trzy razy „Marya Stuart”, a na wszystkie trzy przedstawienia teatr już wyprzedany. Wogóle występy Modrzejewskiej bardzo dobrze przygotowane odznaczają się starannością i pewnym pietyzmem świadczącym dodatkowo o dyrekcyi. Oczywiście obsada niektórych ról zwłaszcza męzkich, nie zawsze jest szczęśliwa i odpowiednia. W „Walce kobiet” razil n. p. prefekt, który się dostał w ręce niewłaściwe. Mimowoli stanęła mi w pamięci przepyszna gra Kamińskiego w tej roli. W „Nowej Dejanirze” obok Modrzejewskiej i Tarasiewiczza odznaczała się zaszczytnie pani Wysocka jako Dyana. Sławną scenę aktu II go wypowiedziała z godnością i wielką siłą, usprawiedliwiając słowa hr. Fantazego: „Duchowi mojemu dała w pysk i poszła”. Na zakończenie wystąpi jeszcze Modrzejewska w komedyi: „Wiele hałasu o nic”, i może w tragedyi Wyspiańskiego „Laodamia”. Nie brak tu przyjęć dla znakomitego gościa w mniejszych lub większych kółkach i tak odbyły się kolacje i herbaty u pp. prof. Kostaneckich, Maryanów Sokołowskich, Kotarbińskich itd. W poniedziałek daje pod Baranami obiad dla Modrzejewskiej sędziwa matrona hr. Adamowa Potocka. W niektórych przyjęciach brał także udział Sienkiewicz. Występy Modrzejewskiej przeciągną się do 10 lutego, poczem pojedzie do Poznania grać Wielkopolanom. Dalsze zaś projekta zależą od okoliczności i różnych kombinacyi.

Sienkiewicz wyjechał wczoraj do Warszawy; za 6 miesięcy mniej więcej zacznie wychodzić jego powieść: „Na polu chwały”. Potem zabierze się do nowej powieści z czasów Napoleona I., będą to zapewne „Legiony”.

Był tu także Paderewski, przyjechał odwiedzić Modrzejewską, z którą łączy go zwykły dawnej przyjaźni. Dziś odjechał na kilka dni do Zakopanego, z powrotem zabawi tu krótki czas i uda się na Berlin i Paryż do Morges, gdzie będzie odpoczywał po koncertach, pracując nad nową operą.

W sprawie rezygnacyi dr. Ślęsa wydział krakowskiej Kasy oszczędności wybrał osobną komisję, która ma rozpatrzyć rezygnacyę i przedłożyć odpowiednie wnioski.

Pamiętka po Mickiewiczu. W sprawie domku w Konstantynopolu, w którym umarł Adam Mickiewicz, krakowska „Czytelnia akadem. im. Mickiewicza” ogłasza odezwę do ogółu, wzywającą do szybkiego zbierania składek na wykupno domu pamiątkowego zgonem Mickiewicza. Dom ten na przedmieściu Pera położony, ma w przeciągu najbliższych tygodni przejść na własność pewnego Greka, gdyż dotychczasowy właściciel nie jest w stanie go utrzymać w swych rękach. Na kupno domu tego potrzebną jest suma kilku tysięcy koron. Celem zbierania składek na wykupno domu rzeźmieszkę utworzył się w łonie Czytelnicy akademickiej komitet młodzieży. Składki przysyłać należy na ręce skarbnika komitetu, p. Bronisława Matejki, w Czytelnicy akademickiej (Rynek 22).

„Eleusis”. „Odrodzenie narodu przez religię” — odczyt ku pamięci 40 rocznicy ostatniego powstania wygłosił prof. Lutosławski w sali teatru ludowego na

Krowoderskiej. Odczyt był tylko wstępem do pierwszego publicznego posiedzenia Towarzystwa poczwórnej wstrzemięźliwości: od trunków, tytoniu, kart i rozpusty, Towarzystwa „Eleusis”. Sala teatru ludowego przybrana w zieleń chojn przeplecioną czerwoną barwą, nad każdym zielonym pękiem tarcza błękitna usiana srebrnymi gwiazdami, na tarczy napis: „Eleusis”.

Kurtyna podnosi się w górę. Na scenie tłum ludzi: uczestnicy walki 1863 r. przybrani w uniformy. „Przytulisko”, jeden z nich stoi z białą chorągwią, gromada młodzieży obojga płci, ludzie starsi, zapewne tow. „Eleuterya”. Po chwili na estradę wchodzi prof. Lutosławski z kilkorgiem przyjaciół. Panowie we frakach, poprzepasywani wstęgami korporacyjnymi. Na środku sceny olbrzymia tarcza, godło „Eleusis”, pod nią obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

— Jedyną dźwignią, która naród nasz może wprowadzić z domu niewoli — mówi prelegent — jest religia. Religia w pojęciu najgłębszego najistotniejszego odczucia rzeczy nadprzyrodzonych, Boga, Opatrzności. Religia jest więc wedle słów tych każdy ruch zmierzający ku podniesieniu ludzi i mas w tym kierunku. Każda religia tak pojęta żąda od człowieka ofiary. Tego n. p. żądała w najkategoryczniejszym stopniu idea św. Franciszka z Asyżu. Idea ducha polskiego wbrew wyrobionym naukom Zachodu, głosi te same zasady co i religia, przewodnią nutą ducha polskiego jest potrzeba ofiary. (Mesyanizm. Wskazania wielkiej poezyi polskiej)

Wyrazem tej potrzeby jest i zasada towarzystwa „Eleusis”. Wstrzemięźliwość, nauka wstrzemięźliwości urabia duszę pod zasiew ofiary, kształci i wzmacnia psychologiczną stronę człowieka w tym kierunku, przez co jest zasadą religijną, w znaczeniu powyższem.

— Dziś staje przed wami, mówi prelegent, garść ludzi, którzy zobowiązali się przez całe życie wytrwać w ślubach tej poczwórnej wstrzemięźliwości. W obliczu wszystkich zebranych złożą przysięgę na to!

Po odczytaniu ustawy towarzystwa nastąpił uroczysty akt przysięgi. Kilka osób z publiczności przylączyła się z zapalem do ślubów.

¶ **Wychodźstwo kolonistów Niemców z Wołynia**, wstrzymane w ostatnich miesiącach, obudziło się obecnie na nowo. „Kijewlanin” zapowiada, iż z wiosną r. b. około 100 rodzin kolonistów z okolic miasteczka Rożyszcza, w gubernii wołyńskiej, przygotowuje się do wyemigrowania do W. Ks. Poznańskiego. Koloniści ci z okolic Rożyszcza znają dobrze język polski.

¶ **Wydalania z Prus**. Do „N. fr. Presse” telegrafują z Berlina, że władze pruskie znów wydalili 12 austriackich poddanych.

○ **Blowitz**. Przed kilku laty królowa rumuńska spytała Blowitza, do jakiej należy narodowości. Słynny dziennikarz odrzekł:

— Mon dieu, Majesté, je n'en sais rien; je suis né en Bohême et je vis en France ou j'écris en Anglais!

Istotnie, urodzony w Czechach z ubogiej rodziny żydowskiej nazwiskiem Oppel, w bardzo młodym wieku wywędrował za granicę, gdzie imię Abrahama zmienił na Adolfa. Dostawszy się do Francyi, udzielał tam lekcyi języka niemieckiego, rychło jednak przyswoił sobie tak język francuski, że mógł uchodzić za Francuza. Ruchliwy, sprytny, nadzwyczaj zdolny, uczuł pociąg ku dziennikarstwu, porzucił więc zawód nauczycielski i zaczął nową karierę w dzienniku maryjskim „Gazette du Midi”, w dziale krytyki literackiej i przeglądów politycznych, oraz jako korespondent dziennika ludzkiego „La Décentralisation”. W r. 1860 przybył do Lugdunu i przyjmuje tam chrzest, obierając sobie imiona Henryka, Jerzego, Stefana, Adolfa, przyczem do nazwiska Oppel dodaje przydomek de Blowitz, urodził się bowiem w Blowicach. W 10 lat potem, nazi jutrz po bitwie sudańskiej, przyjmuje obywatelstwo francuskie i bierze gorliwy udział w obronie Paryża, zapisując się w szeregi gwardyi ruchomej, oraz oddając dom swój na szpital komitetowi ambulanów, za co mianowany zostaje oficerem Legii honorowej.

Nazwisko Blowitza zaczyna być sławne od r. 1871, z chwilą, gdy zręczny dziennikarz, aczkolwiek bardzo słabo władający językiem angielskim, otrzymuje posadę w Wawrzyńcu Oliphanta, paryskiego korespondenta „Timesa”. Wysłany, pod nieobecność Hardmuna, pomocnika Oliphanta, do Wersalu, gdzie odbywały się rokowania pokojowe, Blowitz, dzięki znajomości osobistej z Thiersem i innymi mężami stanu francuskimi, telegrafuje do „Timesa” wiadomości tak źródłowe i ważne, że odrazu zwraca na siebie uwagę. Nie dziw, że, gdy w trzy lata później Oliphant zrezygnował z posady, Blowitz zajął jego miejsce i wytrwał na niem do d. 1 b. m., przez cały ten czas dzierżąc w swoich rękach zupełnie kierownictwo, działu polityki europejskiej. Co Blowitz do „Timesa” donosił, to uważano za wyrocznię. Doszło do tego, że rządy nawet używały paryskiego korespondenta „Timesa”, gdy trzeba było przedstawić ogółowi w świetle pożądanem sprawy polityczne zawikłane lub ciemne.

W tym celu Blowitz wynalazł nową formę dziennikarską, a mianowicie interview. Interviewy jego z Thiersem, Gambettą, Bismarkiem, królem hiszpańskim, sultaniem itd. zasłynęły wszędzie, gdzie tylko dzienniki dochodzą.

Największe wszakże tryumfy dziennikarskie odniósł w r. 1875, gdzie odkrył intrygi stronnictwa wojskowego w Niemczech, dążącego do wywołania drugiej wojny z Francją, za co zalienowali go

Niemcy, oraz w r. 1878, gdy ogłosił tekst traktatu berlińskiego na dobę przed jego podpisaniem. Zważając na drugi ten tryumf wywarł wrażenie olbrzymie. Poważecznie utrzymuje się legenda, że Blowitz przepił wówczas służbę pałacową i ukrył się, przykryty dywanem, pod stołem, przy którym odbywały się obrady.

Co dodawało wagi rewelacyom dziennikarskim Blowitza, to bezstronność ich i przedmiotowość. Z tego powodu nawet miał zająć się przykre.

— Pan zostaje obywatelem francuskim na to, aby bezkarnie szkalować Francję! — rzekł mu pewien nacjonalista podczas procesu Dreyfusa.

— Przepraszam pana, — odparł Blowitz — otrzymawszy obywatelstwo francuskie, nie zobowiązałem się zostać radykałem lub nacjonalistą!

Słowa powyższe charakteryzują dobrze słynnego dziennikarza. Oprócz artykułów, ogłoszonych w „Timesie”, wydał też kilka tomów szkiców i wspomnień, oraz opracował dział polityczny w ostatnim wydaniu encyklopedyi angielskiej (Encyklopedia Britannica).

Podziękowanie.

Za okazane mi współczucie z powodu zgonu nieodżałowanej bl. pamięci ukochanej żony mej Zofii, składam na tej drodze wszystkim krewnym, kolegom i znajomym serdeczne podziękowanie.

Ignacy Schaller

adjunkt c. k. kolei państw. z dziećmi.

Podwoleczyska 24 stycznia 1903.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

W sobotę 24 bm. po raz 1-szy w tym sezonie: „Faust”, opera w 5 akt. Gounod. Gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej, Augusta Dianni i występ Matyldy Roliówny, Józefa Szymańskiego i Juliana Jeromina.

W niedzielę 25 b. m. o godzinie 3½ popołudniu: „Jaś i Małgosia”, bajka operowa w 3 aktach a 5 odsłonach E. Humperdincka.

W niedzielę o godzinie 7 wieczór po raz czwarty: „Wolny strzelec”, opera romantyczna w trzech aktach (5 odsłonach) K. M. Webera. Gościnny występ Modesta Męcińskiego, Juliana Jeromina i występ Maryi Gembarskiej.

W poniedziałek 26 b. m. po raz drugi: „Dyktator”, w 4 aktach z prologiem (osnuty na tle wypadków 1563 r.) przez Jerzego Żulawskiego.

We wtorek 27 bm.: „Halka”, opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki. Gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej, przedostatni występ gościnny Modesta Męcińskiego, występ Juliana Jeromina, i Józefa Szymańskiego.

We środę 28 b. m. po raz trzeci: „Dyktator”, w czterech aktach z prologiem (osnuty na tle wypadków 1563 r.) przez Jerzego Żulawskiego.

Repertuar Filharmonii lwowskiej.

W sobotę 24 stycznia b. r.: „Wielki koncert filharmoniczny” ze współudziałem Wiktora Grabczewskiego, artysty opery warszawskiej i Henryka Melcera, pianisty. Program: I 1) Wagner: Marsz z opery „Tannhäuser”. 2) Liszt: Koncert Es-Dur, odegra z tow. ork. H. Melcer 3) a) Czajkowski: Arya z op. „E. Onegin”, odśpiewa W. Grabczewski. II 1) Ch. V. Alkan: Marsz żałobny. 2) Massenet: Arya z op. „Herodyada”, odśpiewa z tow. orkiestry W. Grabczewski. III. 1. Brahms: Intermezzo, b) Sinding: Impromptu, c) Moszkowski: Koncert. odegra H. Melcer. 2) a) Tessa: „Ja snilem”, b) Kratzer: Dumka, odśpiewa W. Grabczewski. Ceny miejsc znacznie niższe. Początek wyjątkowo o godz. 6½ wieczór.

W niedzielę 25 bm.: „Koncert popularny” ze współudziałem Wik. Grabczewskiego. W koncercie tym wykonane będą po raz pierwszy „Trio” Beethovena przez koncertantów: W. Nedeję, F. Szimunka i F. Maislera. Ceny miejsc popularne.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

W niedzielę 26 bm.: „Marya Stuart”, tragedia w 5 akt. Fryd. Szyllera. Występ Heleny Modrzejewskiej.

We wtorek 27 bm.: „Marya Stuart”, tragedia w 5 aktach Fryd. Szyllera. Występ gościnny H. Modrzejewskiej.

We środę 28 b. m.: „Warszawianka”, pieśń z r. 1831 St. Wyspiańskiego. Występ Heleny Modrzejewskiej „Jesiennym wieczorem”, obraz sceniczny w 1 akcie Józefa Maskoffa.

We czwartek 29 b. m.: „Nowa Dejanira” (Niepoprawni), dramat w pięciu aktach J. Słowackiego. Występ gościnny p. H. Modrzejewskiej.

W piątek 30 bm. teatr zamknięty.

W sobotę 31 b. m.: „Wiele bałasu o nic”, komedia w 5 aktach W. Szekspira. Występ H. Modrzejewskiej.

W niedzielę 1 lutego: „Makbet”, tragedia w 5 aktach W. Szekspira ilustrowana muzyką kap. J. N. Hocka. Występ p. H. Modrzejewskiej.

W poniedziałek 2 lutego: „Nieboska komedia”, poemat dramatyczny Zygmunta Krasińskiego. Występ Heleny Modrzejewskiej. — Ceny zwyczajne.

Maeterlinck we Lwowie. Właściwie zjechała do Lwowa tylko sztuka Maeterlincka i jego żona; on sam — wbrew zapowiedzi — nie zaszczycił nas swymi odwiedzinami. Pani Georgetta Leblanc-Maeterlinck przywiozła z sobą trupę teatralną, z kilku osób złożoną, aby nam we Lwowie zagrać po francusku sztukę, dla niej przez męża napisaną — „Monne Vannę”. Lwów na tę uroczystość wydobyl z siebie wszystkie zapasy słownika francuskiego i słuchał namiętnie deklamacji aktorów francuskich. Gdyby tak grali aktorzy lwowscy, publiczność łamałaby ręce nad upadkiem polskiej sztuki dramatycznej. Są to bowiem (z wyjątkiem samej pani Leblanc i poniekąd p. Darmont) aktorowie trzeciorzędnej sceny, grający tak, jak się u nas grywa jeszcze w teatrach prowincjonalnych.

„Monne Vannę” zobaczymy wkrótce na scenie lwowskiej w przekładzie polskim; wtedy będzie czas i potrzeba pomówienia o tej sztuce obszerniej. Przypominamy tutaj, że w roku zeszłym daliśmy w naszym piśmie streszczenie i ocenę krytyczną tego utworu literackiego, stanowiącego w twórczości Maeterlincka moment zwrotny. Zwrot ten spowodowała właśnie pani Leblanc. Uderzyła ona wczoraj wyobraźnię Lwówian przedewszystkiem swoim pięknym strojem secesyjnym. Wyglądała uroczo, jakby ją wycięto z ilustrowanej

kartki pocztowej. Publiczność zapatrzyła się w uroczyste zjawisko, zasluchala w mowę z belgijsko-francuską, a w antraktach dla wyzyskania drogiej lekcei, wprawiała się w rozmowę francuską. A lekcei była istotnie droga.

Kto żyw, kto miał jaką taką ambicję pokazania się w świecie, pospieszył do teatru, płacąc niesłychane we Lwowie ceny za miejsce. Była to jedna więcej lekcei dla dyrekcji naszego teatru. Gdyby kazala potumaczyć nasze swoje sztuki na język francuski sprowadzila do nich aktorów obcych, publiczność lwowska (ta zamożna) chodzila by nawet na te polskie sztuki. A cóżby to było, gdyby je przełożono na język niemiecki!

o Z teatru. P. Modest Męciński kończy swe występy na naszej scenie w przyszłym tygodniu. Utalentowany artysta wystąpi jeszcze tylko trzy razy t. j. w niedzielę, we wtorek i we czwartek, poczem wraca do Elberfeldu. W nauce jest opera Pucciniego „Tosca” z pp. Korolewicz-Waydową, w tytułowej partii, Augustem Dianni, Józefem Szymańskim i Julianem Jerominem. W pracowniach teatralnych przygotowują się nowe dekoracje i kostiumy, według oryginalnych wzorów. Artyści dramatu odbywają próby z głośniejszej sztuki rosyjskiego autora Maksyma Gorkiego, p. t. „Mieszczanie”.

Gimnazjum cieszyńskie.

Telegramy przyniosły wiadomość, że gimnazjum polskie w Cieszynie otrzymało prawo publiczności na rok szkolny 1902/3, oraz prawo odbywania publicznej matury, w roku bieżącym, pierwszej od chwili założenia tego zakładu. Publiczność, zainteresowana losami tego zakładu kresowego, wyobraża sobie po odebraniu takich wiadomości, że rząd centralny zrobił jakieś nowe ustępstwo na rzecz gimnazjum polskiego. Tymczasem tak wcale nie jest. Przyznanie prawa publiczności i gimnazjum polskiemu na r. 1902/3, nie jest niczem więcej, jak dopełnieniem ze strony rządu formalności, rząd bowiem zakładowi szkolnemu, który spełnia obowiązki swoje zgodnie z ustawą, poprostu nie ma możliwości odmówienia prawa publiczności. Nawiasem powiedzieć jeszcze możemy, że wiadomość ta, którą teraz urzędowo podano do wiadomości publicznej, na Śląsku wiadoma już była przed kilku tygodniami i, że rozpowszechnianie jej skwapliwe przez rząd ma niewątpliwie na celu uspokojenie części społeczeństwa polskiego.

O akcei, podjętej przez posła dra Jana Michędę, w celu przysporzenia funduszy Macierzy szkolnej na utrzymanie gimnazjum przed upaństwowieniem, które rzekomo ma nastąpić z nowym rokiem szkolnym, doniosły już telegramy.

40-lecie powstania styczniowego.

Lwów, 24 stycznia.

40-lecie powstania styczniowego obchodziła wczoraj uroczystość „Czytelnia akademicka” w swoim własnym lokalu. Po odśpiewaniu przez chóór mieszaniny złożony z pań: P. Wolskiej, B. Gołogórskiej, H. Jareckiej, Rauchówny i F. Szczepanowskiej, jakoteż akad. Maryańskiego, Nowakowskiego, Pawłowskiego i Sadygi Galla „Kosiarze” i Chopina „Marzenie”, które musiano na ogólne żądanie dwa razy powtarzać, wygłosił akad. Sikorski „Grób Agamemnona”.

Następnie akad. Plutyński z wielką swadą i zapalem wygłosił rzecz o r. 1863. Myślą przewodnią przemówienia p. Plutyńskiego było, że siła i charakter ruchu roku 1863 nie da się mierzyć bezpośrednimi faktami. Sta z tego ruchu płynąca jest w ludzie polskim, jest w duszach naszych. Przykłady strasznego pogromu Prus w roku 1806, z którego się w lat kilka podniosły i Węgier w r. 1848, które niedługo doszły do samodzielności, dowodzą, że straty w ludziach i mieniu prędko powstawać można.

Trudniej powetować szkodę moralną, którą nam wyrządziło pokolenie powstaniowe. Z niego powstało osłabienie organizmu narodowego i ruchy separatystyczne na terytorjum Rzeczypospolitej. Ono zaszczerpiło zgubny rozdziew między ideą a życiem, rozdziew, który tysiące dusz zbłąkał. Zadaniem naszym — mówił p. P. — usunąć ten rozdziew, nawiązać ogniwa pośrednie między ideą niepodległości a stanem dzisiejszym i w ogólnej budowie znaleźć miejsce dla każdego stanu, każdego zawodu, każdej nawet jednostki.

Podstawa narodu — lud — stoi mocno. Kto wątpi — niech popatrzy na Górny Śląsk, gdzie lud roboczy bez pomocy inteligencji lub szlachty — sam podnosi hasło do walki i przyłączenia do Polski.

Po tem przemówieniu nagrodzonym rzesistymi oklaskami odegrał akad. W. Jarecki na skrzypcach przy akompaniamencie fortepianu Wieniawskiego „Legendę” i Noskowskiego „Dumkę”, poczem chór mieszaniny odśpiewał ruską pieśń „Hej paue Potockij” i „Patrz Kościuszko na nas z nieba”.

Na zakończenie z piersi wszystkich obecnych popłynęła pieśń „Jeszcze nie zginęła”...

W rocznicę styczniowego powstania odbyło się w kościele św. M. Magdaleny uroczyste nabożeństwo żałobne za poległych, urządzone staraniem młodzieży IV gimnazjum. Celebrował je wasyście OO. Ber-

nardynów katecheta zakładu ks. Gnatowski, który też następnie odśpiewał kondukt przed katafalkiem pięknie przybranym w kiry i inne godła walki narodowej. Przełożeni i nauczyciele przyłączyli się w tej podniosłej chwili do młodzieży, która po skończonem nabożeństwie odśpiewała z zapalem pieśni patriotyczne.

Z parlamentów.

Parlament niemiecki.

Berlin. (T. B. k.). Po przyjęciu do wiadomości rezygnacji Ballestrema, obradowała Izba w dal-szym ciągu nad budżetem. W odpowiedzi na wywo-dy posła Oertlera oświadczył sekretarz stanu Posa-dowsky, że stosunków handlowo-politycznych Nie-miec do zagranicy nie należy ustawicznie wciągać do dyskusyi w parlamencie. Rząd tak samo jak po-seł Oertler uważa rolnictwo za najważniejszą pod-stawę państwa i wszystko zrobił, co się dało osią-gnąć dla rolnictwa. Sekretarz stanu Richthofen, w odpowiedzi na zapytanie Oertlera w sprawie we-nezuelskiej, oświadczył, że Wenezuela przekroczyła granice cierpliwości (!), odrzuciła swego czasu dy-plomatyczne załatwienie zażaleń niemieckich. Zają-cie okrętów handlowych było uprawnione, ponieważ wskutek blokady nastął stan wojenny. Postępowanie niemieckich okrętów było „pełne powagi i go-dności”.

Pierwsze czytanie budżetu ukończono.

W pałacu Burbonów.

Paryż. (T. B. k.). Na wczorajszym posiedze-niu Izby deputowanych, dep. Lasies interpelował w sprawie ruchu międzynarodowego i przeciwwoj-skowego, który w roku zeszłym objawił się we Francyi. Izba sama, zdaniem mowcy, dowiodła, że sankcyjne doktryny międzynarodowe, wybierając do prezydium Jauresa, który oświadczył, że trój-przymierze jest konieczną przeciwwagą dla szowi-nizmu francuskiego. Ubolewa nad szerzeniem się zębnych doktryn w armii i dodaje, że rząd prze-ciw nacjonalistom nie zrobić nie może, ponieważ ci stanowią część większości. W końcu zapytuje Jau-resa, jakie doktryny będzie głosił, gdyby przyszło do wojny z Niemcami. Poseł Paugliesi przychy-lił się do wywodów poprzednika.

Jaures odpowiadając zaznaczył, że błędne jest zapatrywanie, jakoby ustawiczne przypominanie o wojnie było potrzebne dla rozwoju armii i podnie-sienia męstwa i odwagi. Energia narodu występuje w danej chwili z całą mocą. Zgubą narodu są na-stępujące wady: kłamstwo, lenistwo, brak ideałów. Od 32 lat nie było w Europie większej wojny, a istniejące dwie grupy przymierzy pracują dla utrzy-mania pokoju. Powtarza swe słowa o trójprzymie-rzu, które powstało, aby nasze smutne wyniki woj-jen uczynić niemożliwymi do naprawienia.

Paryż. (T. B. k.). Jaures mówił dalej, że tak, jak trójprzymierze, tak i Niemcy od 31 lat po-ważnie nie myślą o zaatakowaniu Francyi, a Wła-chy, odnawiając trójprzymierze oświadczyły, iż so-jusz wcale wojennych celów nie ma. Wobec sojuszu z Rosją w zasadzie nie ma nic do zarzucenia; so-jusz ten miał na celu przyjsie nam z pomocą, ale przyszedł wtedy, gdyśmy już mogli sami się rato-wać. (Oklaski na lewicy i w centrum). Mowca wspo-minał o okrojeniu Francyi, które było pogwałceniem wszelkich praw. Jedynym środkiem ostatecznego załatwienia byłby pokój, polegający na powszechnem równoczesnem rozbrojeniu; wówczas Alzacya i Lo-taryngia przywrócone będą ojczyźnie. Zakończył pro-testem przeciw nadawaniu mu epitetu „przyjaciela zagranicy”.

O godz. 6 wieczór posiedzenie przerwano, a o ½7 podjęto na nowo; przemawiał minister wojny André Izba przyjęła porządek dzienny, pochwalając-y postępowanie rządu.

Depesze „Słowa Polskiego”

z dnia 24 stycznia.

Wiadomości krakowskie.

Kraków. (T. pryw.) Wiceprez. Leo zwołał na dziś w południe ankietę, złożoną z większych właścicieli składów węgla i naczelnika kolei półno-cnej w Krakowie w sprawie zaopatrzenia Krakowa w węgiel. Obradowano nad różnymi sposobami za-pewnienia miasta większych ilości węgla.

Polska interpelacja.

Berlin. (Tel. wł.). Rząd odpowie w Sejmie na interpelację polską co do gwałtownych środków policyjnych stosowanych wobec Polaków, oraz baj-kotu przez wojskowość polskich handlów 29 b. m. Odpowiedź nastąpi później, niż zapowiadano, gdyż rząd „zbiera materiały”.

Protesty socjalistów niemieckich.

Berlin. (Tel. wł.). W Berlinie i okolicy od-było się 32 zgromadzeń protestowych w sprawie znanych zaiste w parlamencie niemieckim. W zgro-madzeniach tych wzięło udział przeszło 40.000 osób. Policia zarządziła odpowiednie środki. Jako mowcy występowali posłowie socjalno-demokratyczni, radcy gminni, słynna Róża Luksenburg, pani Zetkin i inni. Omawiano zajścia w parlamencie, telegram cesarza ze Swinemünde do reagenta bawarskiego i mowy je-

go. Charakterystycznym jest, że przywódca socjalistów Bernstein wystąpił w obronie cesarza, zwalając całą winę na złych jego doradców i ostrzegając „towarzyszy”, by nie dopuszczali się obrazy majestatu.

Barbarzyństwo niemieckie.

Caracas. (T. B. k.) Biuro Reutersa donosi: Jak słychać, holenderski pancernik „de Ruyter”, który dnia 21 bm. z wyspy Les Roques przybył do La Guayra, znalazł na wybrzeżu 17 trupów. Byli to ludzie zmarli wskutek głodu i pragnienia, blokada bowiem spowodowała wielki brak środków żywności.

Paryż. (T. B. k.) Agencja Hawasa donosi z Maracaybo pod datą 23 bm.: Niemieckie okręty ostrzeliwują bezustannie fort San Carlos, który jeszcze stawia opór. Ludność Maracayba jest bardzo na Niemców rozgoryczona.

Berlin. (T. B. k.) Doniesienie Biura Wolfa z Maracaybo przez Willemstad z d. 21 stycznia: Urzędowa relacja komendanta Schädera donosi, że dnia 17 bm. okręt niemiecki „Pantera” przejeżdżał przez cieśninę, będącą wjazdem do zatoki marakajbskiej, gdy w tam niespodzianie z fortu San Carlos zaatakowano „Panterę” silnym ogniem działowym. „Pantera” odpowiadała przez pół godziny ogniem na fort po upływie jednak tego czasu musiała walkę przerwać z powodu trudności nawigacyjnych. Aby natychmiast wymierzyć karę, wezwaliśmy następnie dwa okręty na pomoc i zarządziłem bombardowanie fortu, który dnia 21 został zburzony.

Zima.

Berlin. (T. w.) Dziś pada tu deszcz.

Kwestya dardanelaska.

Londyn. (Tel. w.) „Times” donosi, że w sprawie Dardanelów podobnie jak Francya, także i Włochy dały Anglii odmowną odpowiedź w sprawie przyłączenia się do protestu przeciw Turcji, za zezwolenie na przejazd okrętom rosyjskim.

Wawel.

Wiedeń. (Tel. w.) Ministerstwo wojny dało deputacyi Kola p. obowiązujące przyrzeczenie w sprawie ewakuacyi Wawelu. Opróżnienie Wawelu nastąpi najpóźniej w r. 1909. Sam zamek wawelski ma być opróżniony mniej więcej do 2 lat, zupełne jednakże opróżnienie nastąpi dopiero w r. 1909. Zwłoka ta nastąpi głównie z powodu szpitala wojskowego, znajdującego się na Wawelu. Przeniesienie tego szpitala przedstawia, podług relacyi ministerstwa wojny, największe trudności.

Cukier.

Wiedeń. (T. B. k.) Na wczorajszym wieczornym posiedzeniu komisji cukrowej oświadczył minister skarbu, iż nie jest absolutnie przeciwnym niżeniu, co prawda, dosyć wysokiego podatku konsumcyjnego od cukru, jakkolwiek zresztą podatek konsumcyjny od innych produktów jest tak samo wysoki lub jeszcze wyższy. Minister wskazał jednak na niekorzystny stan finansów; nie wiadomo, czy zamknięcie rachunków za rok 1902 wyda jaką nadwyżkę. Dochody z podatków są mniejsze, tak, że gdyby nie zaprowadzono oszczędności, deficyt byłby nieunikniony, a tego tak minister, jak i Rada państwa sobie nie życzy. Dla zapobieżenia deficytowi trzeba było albo zaprowadzić nowy podatek, albo istniejące podatki podwyższyć. Byłoby to o wiele gorsze; dlatego lepiej nie zniżać podatku cukrowego, szczególnie w chwili, gdzie i tak nastąpi niżenie cen cukru.

„Czarna księga”.

Wiedeń. (Tel. w.) Dla wyjaśnienia mego telegramu w sprawie interpelacyi p. Olszewskiego z powodu odmówienia mu wizy paszportowej podaję niektóre szczegóły z tej interpelacyi, któreby świadczyły, że nie jest to odoosobniony epizod, ale jedno ogniwo w systemie miejscowego starosty. I tak w Brzesku mieszka niejaki Adler, który sprzedaje sukno za granicę, a którego starosta tamtejszy Kwiatkowski uważa za człowieka podejrzanego. Adler chcąc wyjechać do Królestwa udał się z prośbą do starostwa w Brzesku o wydanie mu paszportu. Dopiero jednak po 3 tygodniach otrzymał paszport z którym po zawizowaniu go chciał wyjechać do Rosyi. Jednakże przez granicę nie puszczono go, gdyż jak mu powiedziano, zapisany jest w czarnej księdze. Poseł Olszewski wyrobił sobie i żonie swojej paszport do podróży do Częstochowy. Celem zawizowania paszportu poszedł do konsulatu rosyjskiego w Wiedniu, gdzie dano mu wprawdzie paszport już zawizowany, jednakże urzędnik w konsulacie zrobił mu uwagę: „Szkoda żeby pan wydawał 6 koron, ponieważ pana z wizą na paszporcie nie przepuszczają przez granicę bo pan także zapisany w „czarnej księdze”.

P. Olszewski przypuszcza więc w interpelacyi, że dzięki zabiegom starosty w Brzesku niemiłe mu osoby przez władze rosyjskie są zaciągane do „czarnej księgi”.

Madryt. (T. B. k.) Dekret dotyczący rozwiązania kortezów wyjdzie 14 lutego.

Waszyngton. (T. B. k.) Prezydent Roosevelt przedłożył senatowi do zatwierdzenia układ panamski. Senat przekazał przedłożenie komisji.

Nowy Jork. (T. B. k.) W jednej z tutejszych

fabryk papierosów, w której pracuje 100 osób, powstała ogromna panika wskutek wybuchu pożaru w sąsiednim budynku. Robotnicy rzucili się do drzwi, powstał wielki tłok. Trzy kobiety utraciły życie; pięć kobiet i jeden mężczyzna ciężko ranni, wiele innych odniosło lekkie obrażenia.

Berlin. (T. pryw.) Komisya rugów wyborczych unieważniła wybór posła Siega z okręgu grudziądzko-lubaczowskiego.

Rada państwa.

(Depesze „Słowa Polskiego”).

Wiedeń. (Tel. w.) Położenie dotychczas zupełnie niezdecydowane i nikt nie wie, co się w najbliższej chwili stanie. Na razie przyszło tylko do układu z radykałami czeskiemi, tak, iż przepuszczają pierwsze czytanie kontyngentu cukrowego. Ze strony Koła polskiego toczą się ciągle rokowania w sprawie kontyngentu cukrowego.

Wiedeń. (Tel. w.) Rząd przygotowuje ze swojej strony zmianę regulaminu Izby i odpowiedni projekt znajduje się już w drukarni.

Wiedeń. (Tel. w.) Klub ruski odbył wczoraj posiedzenie, na którym zastanawiano się nad tem, czy ruscy posłowie opozycyjni mają przystąpić do obstrukcyi. Ponieważ „wszystkich” członków klubu nie było w Wiedniu, przeto decyzję odroczono. Część posłów ruskich z Jaworskim na czele jest za obstrukcyą, druga zaś pod przewodnictwem Wassilki sprzeciwia się obstrukcyi.

Wiedeń. (Tel. B. k.) Izba posłów. Po odcytaniu interpelacyi i wniosków przystąpiono do obrad nad uczynionym wczoraj nagłym wnioskiem Zazvorki (czes. agrar.) i tow. w sprawie założenia wyższej szkoły weterynaryjnej w Pradze. Zazvorka uzasadniał nagłos w bardzo krótkiej przemowie, w języku niemieckim, prosząc o przyjęcie nagłosu i powołując się na uchwałę sejmu czeskiego w tej sprawie. Ponieważ nikt więcej nie był zapisany do głosu, a Zazvorka zrzekł się końcowego wywodu wnioskodawcy, przystąpiono do głosowania i nagłos odrzucono.

Rozpoczęła się dyskusya nad nagłym wnioskiem Kłofacza (rad. czes.) i tow., domagający się wyjaśnień w sprawie pokrycia kosztów nowego przedłożenia wojskowego.

Przemawia Kłofacz.

Wiedeń. (Tel. w.) Między odczytanymi wnioskami znajduje się wniosek nagły p. Stwiertni i tow. w sprawie braku roboty w Schodnicy i Boryslawiu. Wnioskodawca żąda udzielenia zapomogi państwowej robotnikom pozbawionym pracy.

Kłofacz zaznaczył, że jego wniosek nagły nie ma wcale celów obstrukcyjnych, żąda on tylko wyjaśnienia, skąd rząd weźmie pokrycie dla sumy 200 milionów koron, potrzebnych na zaspokojenie nowych potrzeb wojskowych połączonych z nową ustawą wojskową.

Minister skarbu oświadczył na to, że w ciągu dyskusyi nad ustawą wojskową rząd da szczegółowe wyjaśnienie. Rząd zdaje sobie zupełnie sprawę z ważności tego pokrycia.

Następnie zabiera głos p. Fressl.

(Posiedzenie trwa dalej).

Wiedeń. (Tel. w.) Rząd oświadczył delegacyi Koła polskiego, która w sprawie ustawy wojskowej konferowała z ministrem obrony krajowej Welsersheimbem, iż rząd przygotowuje nową ustawę co do wynagrodzenia za podwoły (t. zw. forszpany).

Po zamknięciu numeru.

Sekcyja zwłok s. p. Makuschowej, żony inspektora kolei państwowych, odbyła się dziś w południe i w chwili, gdy numer oddajemy na prasę, została dopiero ukonieczona. Sekcyję prowadził dr. Obtulowicz i prof. Sieradzki w obecności sekretarza sądu p. Dziędzielewicza. W uzupełnieniu notatki porannej dodajemy, że s. p. Makuschowa cierpiała na kamienie żółciowe i operacya okazywała się nieodzowną. Mieli jej dokonać prof. Ziembicki i dr. Rencki. Ponieważ operacya taka jest bardzo bolesna, przeto okazało się potrzebą zchloroformowania chorej. Jak krążą wersje, użyto zbyt silnej dawki chloroformu i p. Makuschowa usnęła... na wieki. Rozpacz rodziny była okropną. Wieść o tym wypadku obiegła całe miasto i znieśliła prokuraturę państwa do wdrożenia kroków. Wczoraj odbył się wprawdzie pogrzeb, ale dziś rano wydobyto trumnę z grobowca i w instytucie medycyny sądowej odbyła się sekcyja zwłok. Sekcyja ta ma wykazać o ile w sprawie tej zawiniła nieogledność lekarzy, w danym zaś razie zwróci się przeciwko nim dochodzenie prokuratury.

Obdukcya trwała od godz. 11 do pół do drugiej, a wyniki jej, o ile z poza zamkniętych drzwi usłyszeć było można, są następujące: Zmarła cierpiała na krwawienie żółciowe, a prócz tego absces (ropień) wątroby. Z powodu tego ropienia nastąpiło ogólne zakażenie. Obdukcya wykazała dalej, że operacya była wskazaną, czy atoli byłaby uzdrowiła chorą — to rzecz wątpliwa. Stwierdzono, że śmierć była nagła i nastąpiła przed operacyą.

Czy jednak nastąpiła wskutek nadużycia narkozy chloroformowej — obdukcya tego wykazać nie może. Muszą być wpród przesłuchani ci, którzy narkotyzowali chorą. Skonstatowano jednakże, że serce nie wy-

kazywało żadnych zmian, co zwykle przy tego rodzaju zatruciu następuje. Śledztwo będzie trwało dalej, a jego rezultatów nie omeszkamy zanotować.

Rezygnacya ks. Sapiehy. Korespondent nasz przemyski pisze: Marszałek przemyskiej Rady powiatowej, ks. Adam Sapieha wniósł rezygnacyę z urzędu swego, piastowanego przez długi szereg lat. Ks. Sapieha uzasadnia rezygnacyę swoją chorobą i wiekiem podeszłym.

Kącik humorystyczny.

— Będziemy mieli zaćmienie księżyca w przyszłym miesiącu.

— Cicho! szal! Nie mów tego mojej żonie, bo będzie chciała nowej sukni przy tej okazji.

— Wuj: Bądź zdrow chłopcze, a gdybyś potrzebował pieniędzy, to pisz do mnie.

— Siostrzeniec (wyjmując list z kieszeni): Oto proszę wuja mój pierwszy list.

NADESŁANE.

Rubryka „NADESEANE” nie pochodzi od redakcyi która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Heschels

ordynuje ul. Słowackiego 3. 1170 2

Okulista Dr. WIKTOR REIS

Były lekarz klinik okulistycznych w Berlinie, Lwowie i w Paryżu. — Ordynuje przedp. od 12—11 od, 139 3—5 popoł. ul. Jagiellońska 17.

Zakład lekarsko - kosmetyczny

Dr. LEONA RAPPA

ul. Jagiellońska nr. 11a, usuwa się włosy z twarzy za pomocą elektrolizy, wagi, piegi, zmarszczki, plamy itd. Masaż twarzy. Ordynuje od 10—12 i od 3—5. (11492)

Atelier dentystyczne. Ulica Hetmańska 6

Dr. med. Wiktora Jankowskiego

wykonywa się: plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, wstawianie sztucznych zębów w kauczuku i złocie, w stosownych wypadkach bez podniebienia 11987

Instytut techniczno-dentystyczny

Lwów, ulica Kopernika 1. 3. 514

w którym wykonywa się plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, zęby sztuczne w kauczuku, złocie i bez płytki. Reparaty z prowincyi skutecznie odwrotnie.

M. Lisowski, lekarz-dent. Zygm. Stobiecki, tech.-den

Zakład dentystyczno-techniczny

B. BERGERA

Lwów, Pasaż Hausmana 1. 8479

wykonuje sztuczne zęby w kauczuku i złocie według najnowszych systemów z podniebieniem lub bez tegoż. Całe szczęki, utrzymujące się w ustach wskutek ciśnienia powietrza według sposobu opatentowanego. Obturatore przy wadach lub brakach podniebienia jakoteż wszelkie reparacye trwale i tanio.

Adwokat Dr. Albert Reis we Lwowie

przeniósł swoje biuro do domu pod l. 1 ul. Tańskiej (l. 2a Akademicka) obok hotelu Georga. 572

Sławna kapela „cygańska”

611 7—1 koncertuje od dzisiaj codziennie

w kawiarni teatralnej.

Precz z obcymi wyrobami!

Żądajcie we wszystkich sklepach tylko mydła

NA-HA-KA-TE

jest to najlepsze i najtańsze mydło toaletowe

Główny hurtowny skład: 11

Lwowska Fabryka Chemiczna „TLEN”

stowarz. zarejestr. z ogran. poręką

Lwów — Pasaż Mikolascha (Telefon 258).

Kurs przygotowawczy

do egzaminu na jednorocznych ochotników (Intelligenzprüfung) rozpoczyna się z d. 1-go marca b. r. w wojsk. szkole przygotowawczej **St. Dobrowolskiego**, ul. Podlewskiego 9. — Objasnienia i wykaz uczniów aprobowanych na żądanie. (869)

Karolina Hirsch

Robert Rubel

z Michalozą koło Horodenki.

z Sobniową koło Jasta.

zareczeni.

847